Nr. 251. Lwów — Piątek dnia 3 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 . 50 . w innych Państwach . 2 . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Karola Bor. | Jutro: św. Huberta B. | Awerkyja | Jakowa Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 56 | Zachód „ „ 4 m. 30 | Długość dnia godzin 9 m. 34 | Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Klęska Anglików.

Anglicy ponieśli ciężką klęskę w południowej Afryce. Pierwsza wielka bitwa w otwartem polu, którą stoczono w ubiegły poniedziałek pod Ladysmith, wypadła na ich niekorzyść; cała kolumna złożona z 42 oficerów i 2000 żołnierzy dostała się do niewoli Boerów, a reszta korpusu natalskiego jenerała White musiała pospiesznie opuścić plac i szukać schronienia w obwarowanem mieście Ladysmith. Bitwa ta i jej rezultat są dla europejskich sfer wojskowych prawdziwą niespodzianką. Najpoważniejsi strategicy europejscy stawiali bowiem dla obecnej kampanii następującą prognozę: W pierwszym okresie uda się Boerom, których dzielność nie ulega najmniejszej wątpliwości, tu i ówdzie odnieść pewne korzyści nad rozproszonymi oddziałami angielskimi, ale decydująca bitwa w otwartem polu musi zakończyć się zupełnym pogromem Boerów, gdyż i wojsko ich nie jest tak wyćwiczone jak angielskie i dowódzcy nie posiadają sztuki wojennej i nie dorównują angielskim jenerałom. Tymczasem rzeczywistość jest wręcz przeciwną. Właśnie w kilku pierwszych potyczkach rekonesansowych doznali Boerowie porażki, a w otwartem polu odnieśli zwycięztwo, którego pozazdrościć im może najlepiej wyćwiczona armia regularna. Wnosić więc z tego wypada, że dowódzcy Boerów nie są znów tak bardzo gorsi od angielskich jenerałów, a także armia Boerów nie zasługuje bynajmniej na lekceważenie. Zwycięstwo pod Ladysmith wystawia jej najpiękniejsze świadectwo. Czy w bitwie tej zaangażowane były wszystkie rozporządzalne siły Boerów, dotychczas nie wiadomo; angielskie doniesienia podają ich siłę na 16 do 18 000 ludzi; co zaś tyczy Anglików, to wiadomo na pewno, że w bitwie pod Ladysmith brał udział cały korpus natalski pod wodzą jenerała White.

Przebieg tej bitwy i jej geneza są następujące: Po czterodniowych uporczywych walkach pod Glencoe i Dundee, uskuteczniła brygada jenerała angielskiego Yule uciążliwy odwrót przez góry i 26 października nad wieczorem wmaszerowała do Ladysmith i połączyła się z resztą korpusu natalskiego jenerała White. Boerowie tymczasem nękali przednie straże angielskie wysunięte na północ i na zachód od Ladysmith, zapędzali je coraz bardziej ku temu miastu i ściśniali półkole, którem otoczyli to główne obozowisko angielskie. W czasie tych utarczek forpocztowych połączyły się nadciągające od północy wojska Transwaalu z posuwającymi się od zachodu wojskami republiki Orańskiej, czemu Anglicy czy nie mogli, czy też nie umieli przeszkodzić. To połączenie się obu kolumn boerskich w obliczu nieprzyjaciela jest najpiękniejszym czynem strategicznym w dotychczasowej wojnie. Połączonemi siłami zbliżali się teraz Boerowie ku Ladysmith, bijąc po drodze w dniach 27 i 28 października zagradzające im drogę oddziały angielskie. O tych potyczkach doniesiono wprawdzie z Londynu, że wypadły one na korzyść Anglików, tymczasem późniejsze wypadki przekonały, że była to fanfaronada. W bój pod Ladysmith bowiem, t. j. 28go po południu doniosły patrole angielskie, że nieprzyjaciel pojawił się nad rzeczką Moddersprujt już tylko o trzy mile angielskie od miasta, a tegoż samego dnia i nazajutrz o samej godzinie druga kolumna boerska zajęła silną pozycyę o 2½ mile od Ladysmith na drodze z Elandslaagte i zatoczyła działa pozycyjne na górze Lombards-Kop, dominującej nad miastem.

W niedzielę 29 października wysłał jenerał White przeciw tym pozycyom boerskim pięć batalionów piechoty, trzy pułki jazdy, cztery baterye górskie i oddział ochotników natalskich z poleceniem zdobycia baterji nieprzyjacielskich. Oddział ten jednak po kilkogodzinnej kanonadzie, nie próbując nawet szturmu na niedostępne pozycye Boerów, powrócił do głównej kwatery. Mimoto, jeszcze w niedzielę wysłano z obozu angielskiego do Londynu fałszywą depeszę, donoszącą, że Boerów spędzono jakoby z ich niedostępnych pozycyi na Lombards-Kopp. Tymczasem właśnie w niedzielę sytuacya Anglików stała się bardzo krytyczną przez to, że trzecia kolumna boerska, tj. wojska orańskie, zbliżyła się również na odległość dwóch do trzech mil angielskich od miasta i zagroziła przez to Anglikom odcięciem komunikacyi z miastem Colenso. Byłoto właściwie pierwsze ważne wystąpienie Orańczyków, którzy do tej pory stali przeważnie bezczynnie koło Besters i których nawet zaczęto podejrzywać, że prowadzą tajne rokowania dyplomatyczne z Anglikami. W niedzielę też zaczęli Boerowie ostrzeliwać miasto z trzech stron. Jenerał White ujrzał się już w kleszczach, gdyż tylko drogę na południe ku Colenso miał wolną. Postanowił przeto rozerwać ten pierścień i dał rozkaz do wykonania nazajutrz ogólnego ataku na zachód, północ i wschód. Wstępem do tej operacyi miał być nocny napad na stanowiska Orańczyków. O godzinie 11 w nocy wyruszył batalion strzelców irlandzkich, pułk Gloucesterski i jedna bateryja górska i jeszcze podczas ciemności nocnych dotarł do stanowisk Boerów.

Ten nocny atak był całem nieszczęściem Anglików. Orańczycy, znający się bowiem wybornie na nocnem prowadzeniu wojny i oswojeni z terenem, urządzili rodzaj zasadzki, podobnie to, jak Transwaalczycy przed kilku laty rozgromili oddział dra Jamesona pod Krügerdorpem. Oto pozwolili Orańczycy Anglikom nietylko zbliżyć się do siebie, ale całkiem spokojnie przejść przez ich obóz, a dopiero potem zamknęli ich i zaatakowali ze wszystkich stron. W zamięszaniu, jakie teraz powstało, spłoszyły się muły, wiozące armaty angielskie i popędziły w sam środek obozu nieprzyjacielskiego, gdzie je schwytano wraz z armatami. Anglicy po krótkiej walce, widząc, że nie ma dla nich ratunku, złożyli broń i oddali się w niewolę. Taki los spotkał lewe skrzydło wojska angielskiego. Cokolwiek lepiej poszło prawemu pod wodzą jenerała French'a. O świcie zaatakował ten oddział pozycye Boerów na górze Lombards-Kopp, spędził nawet ich wysuniętą linię tyralierów, ale do bateryj ustawionych na górze nie mógł się zbliżyć. Przeciwnie, po tym pierwszym małym sukcesie musiał wnet uskutecznić w popłochu odwrót, gdyż Boerzy przeszli z obrony do ataku i zapędzili Anglików napowrót do miasta. Co robiła w tym czasie środkowa kolumna angielska, dowodzona przez samego White'a, niewiadomo dotychczas. Na każdy sposób rezultat bitwy jest ten, że Anglicy są zamknięci w Ladysmith, że mają tylko drogę odwrotu na południe, a Boerowie dominują nad miastem i niezawodnie dalej bombardować je będą.

Owóż nasuwa się pytanie, co teraz pozostanie w Ladysmith i czy są eventualnie zaskoczyć także od południa, czy też zechce uniknąć niechybnego Sedanu, zostawiając to miasto na pastwę nieprzyjaciela i cofając się do Pietermaritzburga. Tam jednak nie byłoby mu również całkiem bezpiecznie, bo powtórzyć mógłby się to, co się stało pod Ladysmith, i gdyby White chciał całe zabezpieczyć się od Boerów, musiałby chyba cofnąć się aż do portu morskiego Durban. Celem zapełnienia luk, powstałych przez wzięcie do niewoli dwutysięcznego oddziału angielskiego, zdecydowano wprawdzie w Londynie wysłać z całym pośpiechem do południowej Afryki dalsze trzy bataliony piechoty i jedną baterye górską, tych posiłków jednak nie doczeka się White tak prędko, gdyż odpłyną one dopiero za dziesięć dni z Anglii, a na placu boju mogą stanąć dopiero w połowie grudnia. Nieprawdopodobnem jest także, ażeby głównodowodzący wojskami angielskiemi jenerał Buller odstąpił White'owi część swojej armii skoncentrowanej w kraju przylądkowym, gdyż wedle aprobowanego przez ministeryum wojny planu ma on z tą armią przedsięwziąć wielką ofenzywę i pomaszerować przez republikę Orańską aż do serca Transwaalii. Zdaje się więc, że kolonia Natalska na razie w większej swej części oddana zostanie na łup Boerów. Może Anglicy liczą na to, że gdy Buller rozpocznie ofenzywę, Boerzy będą zmuszeni porzucić owoce dotychczasowych zwycięstw i spieszyć z Natalu do Oranii bronić własnych zagród.

Delegacye — Kwestya wojskowa.

Piszą nam z Wiednia, 1 listopada:

Sesya delegacyi rozpocznie się dopiero pod koniec b. m. Miesiąc wystarczy na załatwienie budżetu wspólnego, zwłaszcza, że się nie zanosi na szczególnie ożywioną dyskusyę. Solidarność prawicy prawdopodobnie nie dopuści do tego, aby spełnił się przypisywany młodoczechom zamiar rozpoczęcia akcyi przeciwko hr. Gołuchowskiemu, chociaż pp. Stransky i Gregr dotąd marzą o takim ataku. Być także może, że nie dopisze zamiar urządzenia demonstracyi przeciwko ministrowi spraw zagranicznych za pomocą wyboru hr. Thuna prezydentem delegacyi austryackiej. Słychać bowiem, że b. prezes gabinetu zabiera się do nowej podróży. Zasmakowawszy w podróżowaniu podczas swej wycieczki do Egiptu, Jerozolimy i Syryi na początku r. 1898, hr. Thun już od wielu marzył o dalszej podróży do Indyi, Chin i Japonii. Przyjemności i kłopoty namiestnika, a potem prezesa gabinetu, przeszkodziły wykonaniu tego zamiaru. Nie dziw, że teraz powraca do swej ulubionej myśli. Z pewnością też hr. Thun, który wie doskonale, że hr. Gołuchowski zachował się wobec niego najlojalniej, nie życzy sobie osłaniać swą osobą intryg przeciwko ministrowi spraw zagranicznych. W każdym razie, sądząc z pierwszego opisu podróży, z którego zdawaliśmy sprawę w *Przeglądzie* z 15 kwietnia r. 1898, możemy się spodziewać ciekawego i pouczającego opisu dalszych podróży b. prezesa gabinetu. Będzie to trwalsza zasługa, niż rządy za pomocą samego § 14.

Poruszanie kwestyi wojskowych było dawniej specyalnością wardołów węgierskiego stronnictwa niepodległości. W tym kierunku taniego rozgłosu dobijał się długo ś. p. hr. Gabor Karolyi. W ostatnich czasach mania demonstracyi przeciwko jednolitej organizacyi wojskowej rozwinęła się w Czechach a to za pomocą używania przez rezerwistów na zebraniach kontroli wyrazu „zde", zamiast „hier". Z Czech ta płytka demonstracya przeniosła się do innych prowincyi austryackich, obecnie zaś grasuje także w Węgrzech, gdzie naturalnie starzy specyaliści w robieniu demonstracyi wojskowych i wszelakich innych, z zapałem podchwycili ten nowy sposób agitacyi. Świeżo tragiczny, nie wyjaśniony jeszcze dokładnie wypadek, dostarczył im pożądanego pretekstu do szumnych deklamacyi. Dnia 26 października na zebraniu rezerwistów w Aradzie, rzemieślnik Józef Molnar, pono rodowity Rumun, zamiast „hier", użył madziarskiego wyrazu „jelen". Odesłany do aresztu, powiesił się. Na posiedzeniu sejmu węgierskiego 30-go października, radykalny poseł Barabas wniósł z tego powodu interpelacyę, w której zapewnia, że pomiędzy ludnością rozpowszechniło się zdanie, że Molnar został w więzieniu zamordowany (!!), aby ukryć tortury, jakim go poddano (!!). Oczywista niedorzeczność. Ale „Les foules se reconnaissent en Barrabas" (Motłoch poznaje siebie zawsze w Barabaszu), jak zauważył znakomity dziennikarz francuski Louis Veuillot w swem sławnem dziele o Chrystusie. To też madziarski imiennik jerozolimskiego Barabasza mógł być pewny, że niedorzeczną swą bajką trafi w słabą stronę tłumu, podejrzliwego zawsze względem władzy, zdolnego o niej przypuszczać najpotworniejsze rzeczy. Jakoż nawet studenci węgierscy, którzy przecież powinni stać już nieco po nad szarym tłumem, urządzają od dwóch dni demonstracye, spacerując po ulicach gęsiego z okrzykiem „Abzug Krieghamer" i „Elien Barabas". W monarchii austryacko węgierskiej najzaraźliwszem jest głupstwo. Tylko tem można sobie wytłómaczyć, że nawet w Węgrzech, pomimo odzyskania zupełnego samorządu i zdobycia przeważnego wpływu na losy wspólnej monarchii, ludność może się zapalać dla mizernego słówka i z powodu kwestyi „hier" czy „jelen" urządzać zbiegowiska uliczne!

Cała akcya, rozpoczęta przeciwko „hier" rezerwistów, nie ma żadnego sensu. Językiem wspólnej armii jest niemiecki. I to nie na podstawie jakiejkolwiek predylekcyi dla narodowości niemieckiej, lecz jedynie na podstawie stosunków historycznych i faktu, że najbardziej rozszerzoną w Austryi jest znajomość języka niemieckiego. Temu faktowi niepodobna zaprzeczyć. Nie będąc specyalistami w sprawach militarnych, nie przywłaszczamy sobie sądu o tem, czy istotnie wspólny język wojskowy jest potrzebny. Ostatecznie możnaby sobie wyobrazić, że armia austryacko-węgierska, złożona z korpusów o komendzie niemieckiej, polskiej, madziarskiej, włoskiej, czeskiej, słoweńskiej, chorwackiej, rusińskiej, rumuńskiej (przepraszam, jeżeli kogo zapomniałem), pobije także nieprzyjaciela.

„La Grande armée", która r. 1812 pod dowództwem Napoleona wyruszyła do Moskwy, także nie miała wspólnego języka wojskowego. Zwolennicy takiej jednolitości językowej powołają się na to, że też owa armia mięszana doznała strasznej klęski. Ale można im odpowiedzieć, że ta armia, która zwyciężyła pod Lipskiem, także była bardzo mięszaną i nie posiadała wcale wspólnego języka wojskowego. Posiadała go zaś np. armia, pobita pod Sedanem! Bądź co bądź, jeżeli chodzi o to, aby wspólną armię austryacko-węgierską zreorganizować i rozłożyć na podstawie różnojęzykowej, trzebaby to uczynić zasadniczo, żądać wyłącznej komendy węgierskiej, czeskiej itd. dla korpusów węgierskich, czeskich itd. Ale zwracać się jedynie przeciwko używanemu dotąd przez rezerwistów wyrazowi „hier", będącemu prostą konsekwencyą niemieckiego języka wojskowego, to nie jest niczem innem, jak karykaturą demonstracyi, trywialną psotą, sprowadzeniem afirmacyi narodowych przekonań, które zawsze są rzeczą szlachetną, — ad absurdum. Domagajcie się usunięcia niemieckiego języka wojskowego, jeżeli on wyrządza krzywdę prawom innych narodowości! Ale demonstrować jedynie przeciwko słówku „hier" — to jest pustą zabawką ladajakiego prostaczka lub wielkiego człowieka do małych rzeczy.

C. k. geometra sądowy.

Sądzę, że nie bez interesu dla szerszego ogółu będzie poruszenie niektórych trudności i niedogodności, z jakiemi ma do walczenia nietylko ludność (szczególniej wiejska), ale i sąd. Chcę wypowiedzieć kilka słów o wykonywaniu w praktyce ustaw z dn. 23 maja 1883 L. 82 i 83 Dz. u. p., zwłaszcza, iż zastosowanie tych ustaw do ludności wiejskiej głęboko sięga w jej interesy materyalne.

Wymienione ustawy regulują postępowanie w tzw. intabulacyach z urzędu i na skutek arkuszy zgłoszeń, sporządzanych przez geometrów przy sposobności peryodycznych objazdów po gminach, a obie mają na celu doprowadzenie zgodności stanu hipotecznego ze stanem katastralnym i faktycznym.

W dobrze urządzonem i cywilizowanem społeczeństwie są księgi gruntowe nieocenionem dobrodziejstwem, winny jednak przedstawiać zawsze prawdziwy stan majątkowy zgodny z katastrem i stanem faktycznym. Czy u nas w Galicyi, szczególniej w odniesieniu do ludności wiejskiej, idealny ów stan da się uzyskać i utrzymać? Twierdzę stanowczo, na podstawie praktyki i doświadczenia, iż w obecnych stosunkach n i e.

Według § 2 ustawy z dn. 23 maja 1883 L. 82 Dz. u. p. zarządza sąd intabulacyę praw spadkowych, przedmiot ksiąg gruntowych stanowiących, z urzędu, jeżeli strony interesowane w ciągu 6 tygodni po prawomocności dekretu dziedzictwa same wniosku o intabulacyę nie postawią i jeżeli sąd ma pod ręką w swoich aktach potrzebne dokumenty, stanowiące podstawę wpisu. Wpis na podstawie tego §-fu da się łatwo zarządzić, jeżeli spadkodawca nie zostawił rozporządzenia ostatniej woli, a był już za właściciela intabulowany.

Inaczej atoli rzecz się przedstawia, jeżeli spadkodawca zostawia rozporządzenie ostatniej woli, a często zachodzi ta komplikacya, że spadkodawca, posiadając faktycznie majątek nieruchomy, nie postarał się za życia o wpis prawa własności.

Chłop nasz, bogaty czy biedny, uważa za swój obowiązek rozporządzić przed śmiercią swoim majątkiem; rozporządzenie to jednak jest zwykle niejasne, gdyż granice przeznaczonych spadkobiercom kawałków gruntów, są zwykle oznaczone tak: „od gruszki do wierzby" itp., nie podana zaś jest prawie nigdy liczba parceli.

W takim wypadku musi sąd przesłuchiwać strony i wyjaśniać rozporządzenie ostatniej woli w ten sposób, aby na podstawie tego wyjaśnienia można zarządzić wpis hipoteczny. Np. sprawdzi się przy przesłuchaniu stron, iż grunt „od gruszki do wierzby" stanowi c a ł ą parcelę lk. X itd., interesowani złożą potrzebne oświadczenia do protokołu itd. Jeżeli więc pojedyncze parcele gruntu nie muszą być dzielone, wpis hipoteczny jest możebny bez znacznych kosztów dla stron. Ile zaś pracy, wiedzy i cierpliwości musi sędzia włożyć w przygotowanie takiego dokumentu, czy dokumentów do wpisu hipotecznego zdatnych, oceni ten, kto w takich sprawach pracował, kto zna nasz lud, jego ciemnotę, nieporadność, podejrzliwość i bezgraniczne przywiązanie do ziemi.

Ale w największej liczbie przypadków z powodu po prostu nadzwyczajnej wolności dzielenia gruntów skonstatuje sędzia, że grunt „od wierzby do gruszki" stanowi część parceli lk. X, musi więc być sporządzony szkic przez geometrę (§. 1. ustęp 2 cytow. ustawy), zwłaszcza iż prawie nie ma wypadku zastosowania ustępu 1 tegoż §-fu, gdyż w nader rzadkich chyba wypadkach znajdzie się parcela, stanowiąca kwadrat lub prostokąt o szerokości do 20 metrów, aby szkic był zbyteczny. Strony muszą więc, aby wpis hipoteczny umożebnić, postarać się o szkice podziałowe (mapki) i tu zaczyna się trudność prawie nie do zwalczenia dla naszego chłopa.

Występuje tu przedewszystkiem ogromny brak geometrów, a nadto wielkie ubóstwo ludu wiejskiego.

Opieram się na stosunkach w powiecie sądowym wojnickim, a myślę, że prawie wszędzie w innych powiatach te same stosunki panują. Do sądu wojnickiego należą gminy więcej niż w ¾ częściach leżące koło Zakliczyna. Geometra rządowy ma siedzibę w Brzesku, ma do obsłużenia taką ilość gmin, iż prawdziwie podziwiać należy, kiedy ten człowiek ma czas spełnić swoje obowiązki urzędowe; w Tarnowie są prywatni autoryzowani geometrzy.

Z Brzeska przeciętna odległość do gmin tutejszego powiatu wynosi przeszło 3 mile, a z Tarnowa około a może przeszło 5 mil. Łatwo więc pojąć, co musi sobie kazać zapłacić taki geometra z Brzeska, czy z Tarnowa, jeżeli ma jechać tak daleko, dokonać pomiaru

---

6)

R. DEMBINSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Albo mówiła Anielce:

— Fe, idź odemnie! Tak cię czuć narzeczonym.

Nieraz oblewała perfumami doktora utrzymując, że go chce zrobić możliwym w salonie.

Lecz mimo to cierpiała go — jak mówiła — dla Anieli i zatrzymywała dłużej, niż jego zawód na to pozwalał. Nie przysparzało mu to wcale tej upragnionej i oczekiwanej praktyki.

Szambelan zjawiał się od czasu do czasu na te wieczory wesołe w Zielinie, ale zawsze w tym razie zasiadał z Torą do partyi szachów, albo wyszukał na biurku panny Wiktoryi, w jej gabinecie, którykolwiek tom Szekspira i czytał głośno z wielką precyzyą. Wówczas cała flirtująca młodzież cicho, na palcach wynosiła się, tak, że zostawał tylko czytający i słuchająca z wielkiem przejęciem Tora.

Czasem pan Rafał, szukając kompensaty na innem polu, rysował szambelana wśród ogólnego zadowolenia młodych panów — w najrozmaitszych pozach. To się odbywało na werandzie, oświeconej zawsze lampami. Stamtąd też dochodziły do uszów poważnie usposobionej pary śmiechy frenetyczne.

— Jaka to bezmyślna młodzież — wtrącał niekiedy hrabia Vero, dotknięty niemile tą rażącą go wesołością.

— Nie, oni nie są bezmyślni, oni są tylko młodzi — broniła panna Tora.

To znowu było ukłuciem szpilki dla szambelana.

Rysunki pana Rafała były troskliwie przed okiem Wiktoryi ukrywane, ona też nie dopominała się o nie.

* * *

Dom państwa Alfredów ożywiał się zwykle wśród lata. Raz na zawsze zaproszonym bywał też pan Zbigniew T., przyjaciel i szkolny kolega Alfreda. Kochali się też jak bracia. Zbigniew miał już swój pokój w tym gościnnym domu i zajeżdżał jak do siebie. Tu wśród cudownej przyrody lasami otoczonej wsi, wśród szmeru strumieni sztucznie wprowadzonych do ogrodu, wśród cienia odwiecznych drzew, lubił Zbigniew przebywać i szukać natchnienia w towarzystwie uroczej kobiety, jaką była dla niego Róża. Była ona zarazem świętością, jako żona oddanego mu przyjaciela, o której tylko jak o ideale myślał i która go też rozumiała we wszystkich jego poetycznych uniesieniach i zboczeniach, jakim podlegają ci, którzy nie żyją powszedniem życiem. Częstokroć wśród społeczeństwa uchodzi za dziwaka człowiek, który widzi świat takim, jakim być powinien, a nie takim, jakim jest w rzeczywistości i stąd siebie i swoje uczucia wprowadza w błędne koło, z którego i nitka Aryadny wyprowadzićby go nie zdołała.

Mówią, że tacy ludzie są poetami.

Drugą osobą, używającą lata w Nadjezierzu, była panna Dzidzia, kuzynka Alfreda, którą on od swej ciotki przywiózł, gdy prosto z pensyi przyjechała do domu. Przybyła na wakacye i nie miała już powracać do miasta, gdyż ukończyła już studya. Pani Róża zaprosiła ją na lato do siebie, a ponieważ panna Dzidzia miała jeszcze dwie młodsze siostry, które kształciły się pod okiem matki, więc był projekt, że dorastająca panienka pojedzie na karnawał z panią Alfredową do stolicy.

Siedmnastoletnia Dzidzia używała swobody u swej kuzynki, która nie krępowała się sama niczem, więc i młodej dziewczynie nie przeszkadzała w jej fantazyach. Raz ją wyciągnięto całą zmoczoną ze stawu, gdyż wypadła z łodzi, którą odpłynęła od brzegu dla łowienia ryb. To znów znaleziono ją w pokoju Zbigniewa, dokąd, korzystając z nieobecności kuzyna, weszła oknem, aby wykraść tekę z jego poezyami.

Zbigniew lubił ją, lecz kłócił się z nią czasem, gdyż go niecierpliwiła.

Mówił nieraz do Róży:

— Ach, jak mnie ta dziewczyna męczy tą swoją żywością!

Admiratorowie Róży niecierpieli jej, bo im przeszkadzała na każdym kroku. Bracia Gapiszewscy, sztywni, ze swymi zadartymi nosami, ignorowali ją, mówiąc, że nie znoszą podlotków, bo nie wiedzą, co to jest właściwie, czy dziecko, czy panna.

Ale zbliżała się wigilia św. Jana, dzień, w którym co roku urządzano sobótki i puszczanie wianków na olbrzymim stawie, który jak jezioro się przedstawiał, i od którego zapewne wieś, położona nad nim, wzięła przed laty swą nazwę: Nadjezierze. Alfred i Zbigniew urządzali tę zabawę dla Róży. Sprowadzono pirotechnika, który race, ognie sztuczne i bengalskie oświetlenie urządzał z iście czarodziejską znajomością swego kunsztu.

Dzidzia nie posiadała się z radości, że się będzie bawić pierwszy raz w życiu, że zobaczy tyle pięknych rzeczy, tyle gości, a ponieważ specyalnie dla niej zabawa miała się zakończyć tańcami, więc suknia balowa niemało ją też zajmowała. Pani Róża poczuwała się do obowiązku zajęcia się tualetą Dzidzi, zastosowaną do jej wieku i dołożyła wszelkich starań, aby jej młodziutka kuzynka wyglądała jak najkorzystniej.

Wicie wianków zabrało też paniom wiele czasu, Dzidzia swój wianek stroiła bardzo starannie, umiejętnie; świeczkami go zdobiła i była nadzwyczaj ciekawą, z czyim wiankiem jej wianek się splecie, przyczem nie szczędziła westchnień i gorących objawów swych uczuć, w głębi serca ukrytych.

— Ach Boże! — mówiła tajemniczo — żeby to z tym co ja myślę....

Czyżby ta dziewczyna, prawie dziecko jeszcze, już się kochała? — myślała Róża.

Lecz dzień stanowczy nadszedł. Pani Karolina z Helunią od rana już były w Nadjezierzu i pomagały wić wieńce. Mnóstwo maleńkich czółenek przygotowano do puszczania na wodę wieńców, z których każdy miał chorągiewkę z napisem imienia i swoje osobne czółno ubrane w zieleń i oświecone świeczkami lub lampkami kolorowanemi.

Nad wieczorem zaczęli się zjeżdżać goście. Młodych panien, które chichotały i szeptały z Dzidzią, przybył cały zastęp. Przedmiotu nie brakło, gdyż ogromne zainteresowanie wzbudzały przepowiednie płynących wieńców. Te, które się spotkają na jeziorze i popłyną razem, pójdą nierozdzielnie i przez życie.

Dzidzia dla Anielki przeznaczyła ładny wieniec, a drugi taki sam dla Wacława, i chorągiewki już przytwierdziła. Hala pałacowa była przepełniona przyborami do tej wieczornej zabawy. Alfred i Zbigniew od paru godzin zajmowali się ustawianiem lamp nad stawem i na wzgórzach, pirotechnik robił swoje — wszyscy byli w ruchu, aby spełnić swe zadanie.

Idąc od stawu panowie wstąpili do hali.

— A co? Czy wieńce już gotowe panno Dzidziu? — spytał Zbigniew — bo już wszystkie łódki nad jeziorem.

— Ależ gotowe — rzekła Dzidzia z ogromnem ożywieniem. — Patrz pan, mój wieniec ze sercem i dla pana zupełnie taki sam, już chorągiewki przypięte.

— Proszę panią na wszystko — protestował Zbigniew — dla mnie wieńca nie przeznaczać, ja się wyłączam z tej zabawy. To nie dla takiego dziwaka jak ja.

— Jakto! — upierała się Dzidzia — przecie pan kawaler. Nie, nie, musi być wieniec z chorągiewką „Zbigniew". Cóż znowu? A jeśli nie, to i ja odpinam chorągiewkę od mojego. A szkoda, patrz pan jaki ładny, wystrojony, z napisem „Wanda". Pan może nie wie, że to dziś moje imieniny — moje święto dzisiaj — czego mi pan dokucza?... I Dzidzia była bliską płaczu.

— No to niech pani robi co się pani podoba; nie chcę sprawiać przykrości nikomu.

Na to weszła Róża i sama przypięła chorągiewkę z imieniem Zbigniewa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na gruncie i wygotować szkice; a tu lud ubogi i grunta górzyste, liche, małowartościowe, bo są nieraz morgi w cenie po 25 zł. nawet; nadto geometra rządowy, przeciążony wprost swoją urzędową pracą, nie ma czasu podejmować się prywatnych robót, ludność więc skazana jest na posługiwanie się geometrami z Tarnowa, odleglejszej jeszcze Bochni, a nawet z Krakowa. Cóż to za olbrzymie koszta, w żadnym stosunku do wartości dzielonego gruntu nie pozostające!

Sąd jednak po myśli ustawy musi biedaka chłopa zmuszać do przedłożenia mapek, nakłada nań grzywny pieniężne, czasem je nawet ściągać musi.

Często wprost kraje się serce tego sędziego, który, znając stosunki miejscowe, ubóstwo ludu, musi mimo to dręczyć go wezwaniami i karami o przedłożenie mapek; lata czasem mijają, nim taki biedak przedłoży mapki. A zaniechać sprawy często nie można, bo lubo na obszar grunt jest duży, na nim jednak chłop wyżyć nie może, zresztą, gdyby przyszło takie sprawy odkładać, to najmniej 90% odłożyćby należało.

A jakie miłe i wdzięczne urzędowanie sędziego, który jednę i tę samą sprawę musi kilkadziesiąt razy i przez lata mieć w ręce, ustawicznie dręczyć strony, wiedząc, że w tych stosunkach, jakie istnieją, chłop nie jest w stanie bez swej ruiny przedłożyć mapek. Sumiennego sędziego wprost ogarnia rozgoryczenie i zniechęcenie, że w danych stosunkach nie może spełnić swego obowiązku z dobrem ludności, ale przeciwnie zmuszony jest ubożyć ją.

A powodem tego brak geometrów!

Jakież konsekwencye wynikają z tego braku? Liczne i dotkliwe tak dla ludności, jak i dla sądu i notaryuszy.

Postaram się wymienić kilka takich konsekwencyj:

1) Ludność, maltretowana ustawicznie przez sąd o przedłożenie mapek, obkładana grzywnami, musi chodzić do sądu, usprawiedliwiać niemożność dostarczenia mapek, często w tym względzie wnosi prośby na piśmie — traci więc czas i pieniądze i nabiera niechęci do sądu, względnie sędziego, bo lud jeszcze ciemny i nieporadny jest przeświadczony, iż nie ustawa, ale sędzia mu dokucza.

2) Sąd wprost zawalony jest pracą i to pracą niewdzięczną, nie dającą się prawie ukończyć; sędzia, nawet najsumienniejszy, zniechęca się do niewdzięcznej pracy, widząc, że najusilniejsze jego zabiegi celem ukończenia sprawy rozbijają się o brak geometrów, a więc i brak mapek; szkoda wprost tego zabazgrywania papieru i czasu, jaki sędzia przy tem traci, mogąc go korzystnie i skutecznie zużytkować w innym dziale pracy sądowej.

3) Niemiłą również jest sytuacya notaryuszy z braku geometrów.

Przychodzi do notaryusza chłop i chce np. synowi zapisać morg gruntu w tem a tem położeniu. Notaryusz przegląda księgę gruntową, mapę hipoteczną i konstatuje, że musi być sporządzona mapka. Chłop oświadcza, iż mapki przedłożyć nie może, bo albo już był u geometry rządowego, a geometra mu powiedział, iż nie ma czasu jechać na grunt, podzielić go i sporządzić mapek, — albo też chłop podaje, że grunt zapisywany wart jest np. 100 złr., sprowadzenie zaś geometry prywatnego do Paleśnicy (około 50 klm. od Tarnowa i Brzeska) będzie kosztowało kilkadziesiąt złr., a chłop nie jest w stanie ponieść tych kosztów.

Sporządzenie więc należytego kontraktu jest niemożliwe.

Ale chłop chce koniecznie grunt synowi zapisać, a czasem musi sprzedać kawałek gruntu, chcąc się np. uwolnić od przymusowej licytacyi całej realności. Cóż się wtedy dzieje? Oto oblicza notaryusz w przybliżeniu, jaką to idealną część będzie stanowił zapisywany, lub sprzedawany grunt, spisuje kontrakt tej treści, iż X. pozbywa taką a taką idealną część całej swej realności i wnosi podanie intabulacyjne. Stworzona więc jest współwłasność idealna, a tymczasem nabywca posiada oddzielny kawałek gruntu.

Geometra rządowy przy peryodycznych objazdach konstatuje tę niezgodność, sporządza arkusz zgłoszeń a w następstwie tego sąd po myśli ustawy bierze w obroty chłopa, który dawniej nie był wstanie postarać się o mapki, maltretuje go całe lata wezwaniami i karami o mapki i oczywiście, uboży i tak już biednego chłopa.

Notaryusz na powiecie, nie chcąc zamknąć kancelaryi z braku pracy, zmuszony jest często sporządzać pozorne kontrakty, aby choć tym sposobem zapewnić chłopu uprawnienie do gruntu. Tworzy się więc w księgach gruntowych niezliczona ilość idealnych współwłasności, chociaż w rzeczywistości one nie istnieją; na skutek arkuszy zgłoszeń sąd zmusza strony do uregulowania stanu hipotecznego zgodnie ze stanem faktycznym i katastralnym; chłop musi sporządzać i opłacać zamiast tylko pierwotnego kontraktu (gdyby miał mapki) drugi kontrakt podziału, w rzadkich wypadkach tylko deklaracyę; jak dotąd, musi płacić ponownie należytość przenośną w urzędzie podatkowym i t. d., i t. d. Nie można nawet zliczyć szykan, zmartwień i kosztów, jakie ten chłop ponieść musi.

Sumienny sędzia stara się mu ulżyć w jego kłopotach, bo, jeżeli tylko dostarczy mapek, sporządzi mu protokolarnie kontrakt kupna i sprzedaży, zamiany, dział i t. d., i t. d., ale dosyć rzadko to wypadek, bo chłop nie dostarczy mapek potrzebnych, gdyż najprzód nie stać go na to, a potem ogromny jest brak geometrów.

Jakże zaś łatwo byłoby zaradzić temu brakowi! Po prostu przy każdym sędzie powiatowym powinna być systemizowana i ozywiście bezzwłocznie obsadzona posada geometry, który powinien być urzędnikiem sądowym i tylko urzędnikiem sądowym. Ale to kosztuje. Rząd na to nie ma pieniędzy. Prawda, lecz dałoby się i temu zaradzić. Jestem tego przekonania, że w razie systemizowania takich posad dobroczynne skutki wkrótce dałyby się uczuć, a wtedy ludność bez szemrania, owszem z ochotą zniosłaby drobny dodatek do podatków, nadto rząd może oznaczyć stosunkowo nawet dosyć wysokie taksy na swoją rzecz za mapki, dochód więc sowicie pokryłby koszta posad geometrów sądowych, a ludność i tak taniej nabywałaby szkice podziału.

Jakież błogosławione skutki wynikłyby z tego dla ludności, sądu i państwa.

Ludność miałaby ułatwiony obrót dóbr nieruchomych, koszta miałaby znacznie mniejsze, obrót więc byłby częstszy i liczniejszy, a na tem zyskałoby także państwo, pobierając należytości przenośne. Sąd miałby zadanie ułatwione. księgi gruntowe byłyby zgodne ze stanem faktycznym i katastralnym, wszelkie zmiany gruntowe wskutek podziału odrazu byłyby w mapę hipoteczną wrysowane, nie tak, jak dzisiaj, gdzie nie setki, ale tysiące wrysowań zalega, gdyż geometra rządowy wprost fizycznie z braku czasu i przeciążenia nie jest w stanie w kilku dniach dokonać wrysowań; znikłaby owa bajecznie wielka ilość arkuszy zgłoszeń, na czem zyskałby też rząd, bo w krótkim czasie w wielu sądach mógłby zredukować siły sędziowskie, teraz bezużytecznie na arkuszach zgłoszeń marnowane.

Obecnie z braku geometrów i nieodpowiedniego ich osiedlenia księgi gruntowe są w przeważnej części bezwartościowe; założono je z dziwnym pośpiechem, w sprawie tak ważnej i doniosłej niewytłómaczonym; przy założeniu już były kiepskie, a obecnie z braku geometrów są w przeważnej części bezwartościowe, bo inaczej jest na gruncie, a inaczej opiewa księga gruntowa.

Pomijam tu już tę okoliczność, że złe księgi gruntowe powodują liczne kosztowne procesy, utrudniają, a nawet uniemożebniają kredyt hipoteczny, bo musiałbym chyba cały tom o niedogodnościach i szkodach stąd powstałych napisać, — moim zaś celem jest choć najpobieżniej zwrócić uwagę ogółu na złe, które istnieje i ubożу ludność włościańską.

Apeluję tu do posłów naszych, szczególniej do posłów włościańskich. Nie chcę nikomu ubliżyć i nikogo krytykować, ale panowie posłowie włościańscy, zamiast starać się o rozszerzenie autonomii w rozmaitych często niepożądanych kierunkach, powinni raczej szturmować, prosić, nalegać gdzie należy, o geometrów sądowych; zyskaliby wdzięczność ludności, przyczynili się do jej dobra materyalnego i niejednego od ruiny majątkowej wybawili.

Teraz lud nasz jeszcze ciemny, dużo złych instynktów w nim jeszcze pokutuje, należy przyczynić się do jego dobra materyalnego, a przyjdzie za tem i oświata prawdziwa i pojęcie nietylko uprawnień, ale i obowiązków. Obecnie przy ciemnocie i ubóstwie, lud nasz nie rozumie dobrodziejstw autonomii, wypacza ją, czasem na złe używa, a sądzę, iż każdy nieuprzedzony i dobra ludu pragnący, musi się nieraz oburzać, widząc i słysząc o niegospodarności gmin, marnowaniu dobra publicznego, często rozdrapywaniu majątku gminnego.

Czas więc jeszcze na rozległą autonomię; najprzód dobrobyt materyalny, a za nim przyjdzie oświata i z konieczności rozległa autonomia.

Do dobrobytu przyczynią się w znacznej mierze geometrzy sądowi; zabiegajcie panowie posłowie o stworzenie ich jak najszybsze; nie ulega zaś wątpliwości, że rząd, który wprowadził wiekopomne dzieło nowej procedury sądowej, tak dobroczynnie już teraz na interesy materyalne ludu oddziaływającej, który przejęty jest najlepszemi chęciami i zasadami humanitarnemi dla ludności wiejskiej, jak tego liczne reskrypty ministerstwa sprawiedliwości dowodzą, nie omieszka, należycie poinformowany, przyczynić się w właściwej drodze do dobra powszechnego, a szczególniej ludności wiejskiej.

Czułbym się szczęśliwym, gdyby słaby mój głos spowodował zajęcie się tą sprawą czynników miarodajnych.

Wojnicz, w październiku 1899.

Dr. Karol Kurkowski
c. k. sekretarz sądowy.

Grzyb w Stanisławowie.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Nie wiem, jak tam gdzieindziej, ale u nas stosunki budowlane są prawdziwie potworne. We wszystkich nowych domach po dwóch lub trzech latach grzyb niszczy podłogi, odrzwia i inne części z drzewa robione i sięga szczelinami murów aż do sufitu. Wszak w tutejszym domu karnym, wybudowanym kosztem dwu milionów złr., wyrzucono i zmieniono z powodu zakorzenionego grzybu sufity aż na drugim piętrze, a jeden z najzdolniejszych tutejszych budowniczych wprost twierdził, że się nawet nie zastanawia nad tem, jakiego drzewa budowlanego używa; używać musi takiego, jakie jest, innego skądinąd sprowadzać nie może. A przecie ludzie doświadczeni wiedzą o tem, że grzyb lęgnie się w drzewie, ścinanem w lecie, kiedy soki krążą w komórkach drzewnych, że w takiem drzewie nawet po wyschnięciu pozornem skrobia zostaje. Więcej, niż sto lat temu pisał biskup Krasicki w „Panu Podstolim", że drzewo budulcowe w zimie przygotowywać się powinno, kiedy w niem nie ma soków, ale dotąd nikt z tych nauk korzystać nie chce: rąbią lasy, byle włożony kapitał rentował się jak najprędzej, a drzewo, na którem w lesie przed tygodniem ptaki śpiewały, porznięte na deski i belki, służy jako zarodek do zniszczenia domostw i zrujnowania dobytku ludzi, ciężko pracujących.

Mimo wielkiej erudycyi panów techników mało który z nich umie rozróżnić materyał budowlany zdrowy od zarażonego. Wszakże w szkole ludowej uczą, że krochmal pod działaniem jodu przybiera kolor fioletowy, a więc bardzo łatwo przekonać się, czy deska zawiera w sobie skrobię, a więc zarodki grzybu. Z pośród tutejszych budowniczych, z którymi o tem rozmawiałem, jeden tylko znał ten sposób. Może być, że inni panowie tę wiadomość za sekret uważali; dość, że z wiadomości tak prostej a pożytecznej mało kto korzysta lub drugich do korzystania zachęca. A tu niszczy się zdrowie ludzi w mieszkaniu zagrzybionem przebywających, traci się grube pieniądze na wyrzucanie podłóg z dopiero co wzniesionych budynków.

W pierwszej linii powinno być obowiązkiem komisarzy leśniczych, aby nie pozwolili rąbać drzewa w lecie, a to zarówno ze względów sanitarnych, jak i ekonomicznych.

Dalej budownictwo miejskie również nad tem czuwać powinno; wszak, gdzie dobrze funguje nadzór budowniczy w mieście, nie wpuszcza się po za rogatki miejskie cegieł źle wypalonych, tem bardziej wpuszczać się nie powinno budulcu zajętego grzybem. Kiedy to bieda, że urzędy miejskie nie chcą korzystać z władzy, jakiej im ustawy udzieliły. Gdzieindziej zarząd budowniczy miejski zamyka wprost nędzne chaty, do mieszkania nieprzydatne i wypróżnia je z mieszkańców; u nas w Stanisławowie połowa domków na przedmieściach kwalifikuje się do zburzenia, posiadają grzyb i zawaleniem grożą, są siedzibą nędzy, lenistwa i demoralizacyi, mimo to toleruje się próżniactwo w tych szatrach zagnieżdżone i nie zmusza się ludzi do opuszczenia tych nor niemoralnych. Przymusić do zburzenia tych nędznych lepianek znaczy to samo, co zmusić do pracy ich mieszkańców. a więc do umoralnienia ludności. Kiedym tak raz zachęcał do burzenia z urzędu domków grożących życiu lokatorów, odpowiedział mi jeden z panów wpływowych: „może się to i zrobi, ale dopiero po wyborach do rady miejskiej". Oto autonomia!

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 2 listopada.

Na wtorkowej rozprawie po przerwie przesłuchano p. Ludwika Stachiewicza, prokurzystę Banku krajowego, który z końcem stycznia br. przydzielony został do Kasy jako techniczny kierownik oddziału kasowego gdzie funkcyonował aż do kwietnia. Faktycznie objął świadek agendy dyr. Zimy, ale nigdy nie mógł się żadnych informacyi doprosić, a nierzadko otrzymywał od Z. informacye fałszywe. I tak mówił świadkowi Zima, że klucze od skarbca są trzy, z których ma jeden on, drugi likwidator, trzeci kasyer — tymczasem on sam miał te wszystkie trzy klucze. Zastał na 60 000 zł. weksli protestowanych, ale nie zaskarżonych, przyłączył je tedy do weksli w procesie. Raz Ziołecki przyniósł mu stare weksle z biurka dyrektora Zimy, po skonsygnowaniu oddał je świadek wraz z poprzednimi wekslami syndykowi. Było tej drugiej kategoryi weksli na 100.000 zł. Weksle te są w stanie czynnym, więc świadek nie może uratrywać żadnego związku między cyfrą ich wysokości, a cyfrą 150.000 zł. funduszów, pobieranych przez Zimę tytułem rezerwy wekslowej Przyznaje jednak, że część ich, mała wprawdzie, została z portfelu już dawniej wyprowadzona jako pokryta.

Św. dr. Antym Nikorowicz, obecny dyrektor Kasy zeznaje w obecności pp. Wolskiego i Łodzińskiego. Swiadek składa przysięgę, podczas gdy trzej poprzedni zostali za zgodą stron od przysięgi uwolnieni. Skarbiec i kasę odebrał od p Stachiewicza dnia 18 kwietnia br.

Przew. Chodzi nam o obraz tego, jak przewidywane straty i zyski się przedstawiają. Zacznijmy od weksli. Jak przedstawia się teraz ten stan weksli, który nam wygląda na wątpliwy? W śledztwie powiedział pan, że prócz weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego jest jeszcze na 700 000 zł. weksli zaskarżonych i że z tych 321 0'0 zł. nie ma żadnej wartości, a 181.000 zł. jest wątpliwych. Czy stan ten jest i teraz?

Sw. Stan ten się polepszył.

Przew. Dzięki Bogu.

Św. Weksli odpisanych jest na 151.610 zł. Z tych wróciło na 4.000 zł. mimo odpisania. Zaskarżono weksli na 570.000 zł. z tych 137.000 zł. są zupełnie dobre, reszta na 376.000 zł. są wątpliwe. Obawiam się, że z tych połowa będzie stracona. Bez wartości całkiem okazało się tylko na 57.000 zł. W tej sumie 570.000 zł. było kaucyjnych 420.000 z tych 101.000 są całkiem dobre, 5.000 zł. złe. Co do rachunku Wędrychowskiego, to jego rachunek bieżący został wyrównany kupnem realności pani Wędrychowskiej, pozostało na 45.000 zł. weksli niepokrytych, z których część odpisano. Nabycie tej realności jest dla Kasy tylko przymusowym interesem. Pozycye Karpiński, Puffi, Naszkiewicz wzięte są do wątpliwych.

Przew. Dlaczego pan dyrektor uważa je za wątpliwe i ile pan na nich przewiduje straty?

Św. W niektórych wypadkach oszacowanie pokrywałoby długi, ale przy przymusowej sprzedaży tyle nie osiągniemy. Dotąd zlicytowano tylko Potaż koło Złoczowa, majątność Karpińskiego, reszta w sekwestracyi nie przynosi dochodów. Weksle Karpińskiego wynoszą jeszcze teraz 62.000 zł.. Naszkiewicza 75.800 zł., Puffiego 44.615 zł. Deficyt byłby tylko przy Naszkiewiczu, ale tamci dwaj pokryją ten deficyt. Tylko, że teraz Kasa nie otrzymuje żadnych zapłat, a rzecz cała stoi w stadyum sekwestracyi.

Przew. A teraz przystąpimy do najważniejszych długów, do Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Mam tu wykazane jako ogólny stan tych długów 7,147.922 zł. Wysłuchaliśmy tu jednę stronę i słyszeliśmy od niej, że jest bardzo uzasadniona nadzieja, iż to może być z biegiem lat spłacone z dochodów Schodnicy. Jak się na tę możliwość zapatruje wierzyciel?

Św. Zapatrywanie Kasy znajduje wyraz w ostatnim bilansie, w którym odpisano kwotę 2 milionów z tych pretensyi, bo skrypt pp. Wolskiego i Odrzywolskiego opiewał tylko na 5 mil., a i my nie spodziewaliśmy się więcej nad 5 mil. osiągnąć.

Przew. Myśmy tu słyszeli, że ci panowie są gotowi za cały dług ręczyć swoim majątkiem.

Św. W bilansie nie można tego uwzględnić bez odpowiedniego dokumentu, zresztą nie wiedzieliśmy o tem.

Przew. A czy z dotychczasowego kilkomiesięcznego doświadczenia możnaby co do intrat z przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jakie wnioski wyciągnąć?

Sw. Z tego, co Kasa Oszczędności dostała, nie można dokładnych wniosków wyciągnąć, ponieważ przedsiębiorstwa te miały znaczne zaległości tak że zaraz w pierwszych chwilach objęcia zarządu przez prowizoryczną Dyrekcyę, wypłacono zaliczkę na robotników 170.000 zł., która już spłaconą została. Badałem księgi Wolskiego i Odrzywolskiego i przekonałem się, że mają oni jeszcze jakieś pretensye u Towarzystwa producentów nafty i zapasy ropy, ale to nie może mi dać dokładnego wyobrażenia o dochodach Schodnicy. Za podstawę mogę wziąć tylko ofertę Wiener-Bankvereinu, który oblicza dochód roczny brutto na 979.000 zł. licząc, że miesięczna produkcya sięga 300 wagonów, a po 2 zł. 75 ct. licząc centnar. Jednak wydatki oblicza oferta na 486.500 zł., tak, że netto dochodu zostaje 493.000 zł.

Przew. Jakaż stąd wypływa szansa amortyzacyi?

Św. Tu trzeba dodać, że od tego czasu pretensye Kasy wzrosły: spłaciliśmy dług pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Banku düsseldorfskim przeszło 800 000 zł. Wierzyciele Wolskiego i Odrzywolskiego grozili konkursem, więc byliśmy zmuszeni skupić ich różne pretensye, które wynosiły 529.000 zł. a za które Kasa zapłaciła 306.000 zł., tak, że faktycznie całość naszych pretensyi wynosi 8,358,000 zł. Z tego 5 proc. rocznie wynosi 417.000 zł., ale pretensyę przyjętą po banku düsseldorfskim musimy wyżej oprocentować, a należy i to uwzględnić, że stopa procentowa wszędzie się zwiększyła. A więc cały roczny dochód netto pokrywałby tylko procent od długu.

Przew. A czy w razie zaprowadzenia cła ochronnego od nafty rosyjskiej, dochody się zwiększą?

Przew. Niezawodnie, ale po koniec marca czy też kwietnia roku przyszłego sprzedano już naftę po cenach dzisiejszych. Zresztą Wiener Bankverein uwzględnił to podwyższenie wartości ropy i przyjął je na netto 288.0 0 zł.

Przew. Czy instytucya ma zamiar sprzedać teraz te kopalnie?

Sw. Kasa nie ma władzy sprzedania ich, władzę tę ma tylko mąż zaufania pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, t. j. marszałek, który oświadczył, że kopalni nie sprzeda bez porozumienia się z Kasą oszczędności.

Przew. Czy Kasa oszczędności dąży do sprzedaży, czy do tego, żeby dług się z dochodów amortyzował?

Sw. Obowiązkiem jej jest dążyć do sprzedaży, bo statut nie pozwala trudnić się interesami tego rodzaju, ani jej urządzenie nie jest po temu. Mogę tu wyłuszczyć tylko moje osobiste zapatrywanie: gdyby za Schodnicę ofiarowano nam taką cenę, że mielibyśmy z tego jakiś fundusz rezerwowy, to nie wolno by nam nie przyjąć tej oferty. Ale Wiener Bankverein nie ofiarowuje nam żadnej stałej ceny, tylko pewien udział w zysku, dlatego oferty jego przyjąć nie można.

Przew. Jaki obecnie jest fundusz rezerwowy? Bo my tu słyszeli, że go już wcale nie ma.

Sw. Tylko renta została sprzedana; licząc z gmachem, mamy jeszcze 2 mil. funduszu rezerwowego.

Przew. Jak teraz postępuje Kasa z wekslami? Czy są jacy cenzorowie?

Sw. Weksle cenzoruje cała dyrekcya kolegialnie wraz z 3 cenzorami.

Przew. Co do wysokości portfelu, to obecnie jest już postanowienie w nowym statucie, że może on wynosić 20% wkładek to znaczy, że może dochodzić do 7 milionów. Czy więc będzie on obniżony jeszcze w tym roku?

Sw. Obecnie wynosi on 4,200.000 zł. bo weksle Wolskiego i Odrzywolskiego odpisano z portfelu, gdyż istnieje na ten dług zapis notaryalny.

Przew. Gdy pan dyrektor będzie teraz bilans składał, jak pan będzie traktował weksle reeskontowane stowarzyszeń, w portfelu, czy odrębnie?

Sw. W portfelu.

Przew. A kredyt kaucyjny, gdzie pan wykaże — w portfelu, czy w pożyczkach hipotecznych?

Sw. Także w portfelu.

Następnie dawał świadek wyjaśnienia co do obecnych praktyk w Kasie w dziale efektów i w dziale wypłat kasowych, z czego się okazało, że dyrektor nie jest już teraz kasyerem efektów, a wypłat nie można robić na karteczki jak za Zimy.

Obr. dr. Grek. Czy Schodnica została już zbadaną przez rzeczoznawców?

Sw. Dotąd jeszcze nie.

Obr. dr. Aszkenazy. Pan dyrektor podając nam cyfry oferty Bankvereinu, przytoczył, że wydatki wyniosą przeszło 400.000 zł., w czem jest zawarta znaczna kwota na koszta nowych wierceń; czy one są koniecznie potrzebne?

Sw. Tak jest, są konieczne do utrzymania dochodów na jednakiej stopie. Po 4 latach koszta te odpadną, ale też i niektóre główne tereny się wyczerpią i wtedy nastanie czas minimalnej produkcyi, która się oznaczyć nie da. Proponowano nam wejście do spółki komandytowej i ofiarowywano Kasie rocznie 150 000 zł. zysku, powiększanego co roku o 7300 zł. Naturalnie takiej propozycyi przyjąć nie można.

Obr. dr. Aszkenazy. W takim razie po 20 latach Kasa wydostałaby zaledwie swoich 1,613.000 zł. To wygląda tak, jak kiedy dom się pali, a sąsiedzi przychodzą go kupować. Tu p. Żebrowski przy rozprawie mówił, że on nawet nie rozumiałby żadnego fałszowania ksiąg. Czy urzędnik ten niedawno w maju z własnej inicyatywy nie dopuścił się takiej manipulacyi?

Sw. Chodziło tu o zaliczkę na jego pensyę. Chcąc pobrać nową zaliczkę przeniósł Zebrowski swoją dawną zaliczkę na conto Zebrowskiego, a wyradyrował ją u siebie.

Następnie trutynowano znowu sprawę pokrycia długu 9 milionowego z dochodów Schodnicy. P. Wolski oświadczył, że cyfry podane przez dyr. Nikorowicza zbliżają się do jego cyfr, gdyż i on oblicza mniej więcej 500.000 zł. dochodu netto, a na 300.000 zł. ewentualne podwyższenie tego dochodu wskutek zaprowadzenia cła ochronnego. Mimo to on i jego wspólnik nie mogą pochwalać zamiaru sprzedaży Schodnicy i obstają przy tem, że powolna amortyzacya jest dla Kasy korzystniejszą.

Wotant radzca Gołkowski pragnie jeszcze bliższego wyjaśnienia tej strony kwestyi, czy dochód netto byłby wstanie pokrywać tylko procenta długu, czy mógłby także być użyty na amortyzacyę kapitału? Na to p. Wolski odpowiada, że kwestyę tę należałoby postawić tak: Jaka cena kupna natychmiast wzięta dałaby ekwiwalent za ten szereg dochodów, który obiecuje Schodnica? Owóż, ta cena kupna powinnaby wynosić — zdaniem p. Wolskiego — 8 milionów, a takiej oferty nie ma, gdyby była, to sam p. Wolski musiałby doradzać Kasie pozbycie się Schodnicy. — Dyr. Nikorowicz zaś robi na prędce matematyczne obliczenie amortyzacyjne i dochodzi do rezultatu, że gdyby 400.000 zł. rocznie czystego dochodu mogło iść na amortyzacyę kapitału. to cały dług mógłby być spłacony w 21 latach. Okoliczność ujemną reprezentuje zawsze możliwość przedwczesnego wyczerpania się kopalni, którą jednak zrównoważa możliwość odkrycia nowych źródeł nafty.

Przy końcu posiedzenia prokurator wśród ogólnej sensacyi oświadczył, *że rozszerza oskarżenie przeciwko Szczepanowskiemu, a to w kierunku § 486 u. k. (tj. występku lekkomyślnej krydy)*, gdyż Szczepanowski jeszcze w r. 1895, kiedy, jak sam mówił, majątek jego był już tylko ruiną świetnych nadziei, nietylko konkursu nie zgłosił, ale nowe długi zaciągał, zwłaszcza w r. 1898 robił z funduszów Kasy nowe spłaty obcych długów, kiedy jego dług wynosił już przeszło 5 milionów, a majątek był żaden.

Koniec posiedzenia o godzinie 3-ciej.

* * *

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 8¾. Obrońca dr. Grek złożył swoje oświadczenie co do wniosku prokuratora. Ze względu na stan zdrowia swego klienta jest obrońca w tem przymusowem położeniu, że zgadzając się na ów wniosek nie może ze swej strony stawiać żadnych takich wniosków jak wydelegowanie rzeczoznawców sądowych, celem zbadania Schodnicy, gdyż w takim razie rozprawa musiałaby być odroczoną, a z tego obrońca rezygnuje. Prosi więc tylko o zawezwanie na świadka, jako znawcę kopalń schodnickich dra Zubera, dalej dra Prusa i dra Widmana, którzy w roku 1895 konsultowali Szczepanowskiego i poświadczą, że on wówczas nie mógł z powodu złego stanu zdrowia zająć się tak ważną sprawą jak otwarcie konkursu, które obrońca nazywa samobójstwem finansowem. Prosi dalej obrońca o odebranie świadectwa od dra Irzyczka Maciejowskiego, doradcy prawnego Szczepanowskiego, na dowód, że Szczepanowski w czasie otwarcia konta Liliena był w Bukareszcie, dalej p. Medweckiego, urzędnika biura Szczepanowskiego, który stwierdzi, że w roku 1895 do wypłat przez to biuro uskutecznianych Szczepanowski nie dawał żadnej inicyatywy, lecz tylko pp. Wolski i Odrzywolski. Wreszcie pragnąłby obrońca raz na zawsze oczyścić swego klienta od zarzutu, który jako legenda krąży wśród publiczności, że mianowicie pozwolił on sobie wpisać na swoje konto jakieś krocie tysięcy użyte na wystawę krajową. Ponieważ zarzut ten podnosi głównie redaktor *Monitora* dr. Ernest Breiter, przeto trzebaby zawezwać i jego na świadka i zapytać, czy i jakie dowody ma on na ten zarzut.

Mimo, że obrońca przystał na rozszerzenie oskarżenia, trybunał udał się na naradę dla powzięcia uchwały w tym kierunku i powrócił z uchwałą, dopuszczającą rozszerzenie oskarżenia.

Przew. Wobec tego zapytuję p. Szczepanowskiego, czy poczuwa się do winy, co do nowego zarzutu oskarżenia?

Osk. Szczepanowski. Nie, gdyż z jednej strony opierałem się na poręce pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a z drugiej strony w r. 1898 nie znałem szczegółowo moich interesów, do wypłat zaś z konta Liliena nie dawałem żadnych instrukcyi. Co się tyczy r. 1895, to majątek mój nie przedstawiał jeszcze kompletnej ruiny, gdyż miałem jeszcze Peczeniżyn, a zakładano kopalnie nafty w Kosmaczu, Grąziowie i Nahujowicach, zaś cyfry podane przezemnie przy przesłuchaniu mnie niedawnem, nie były ścisłe. Że w r. 1898 trzeba było spłacać obce długi, to było naturalne, bo na wekslach podpisani byli jako żyranci Wolski i Odrzywolski.

Przew. Zwracam uwagę pańską na to, że ustawa nie dozwala dłużnikowi liczyć do stanu swej masy także majątku poręczyciela.

Osk. Subtelności prawne są i były dla mnie nieznane. Jako „Geschaftsmann" przypuszczałem, że jeżeli mam gwarancyę pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, to jest tak jakbym miał nowe aktywa.

Ponieważ strony nie zadawały żadnych pytań, powstał prokurator, aby się oświadczyć co do wniosków dr. Greka. Z wniosków tych przyjął prokurator tylko kilka, a sprzeciwił się powołaniu na świadków dr. Zubera, dr. Breitera i dr. Maciejowskiego.

Obr. dr. Grek replikując, wyjaśnił bliżej motywa swych wniosków co do zawezwania dra Zubera i dra Breitera. Owóż ponieważ Szczepanowski w ostatnich latach głównie opierał się na poręce pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, właścicieli Schodnicy, więc dr. Zuber powie, o ile to poleganie na Schodnicy było uzasadnionem. Co się zaś tyczy świadectwa dra Breitera, to konieczne ono jest nietylko dlatego, aby w oczach opinii oczyścić na dalsze lata tak Szczepanowskiego jak i jego obrońcę od zarzutu, że za jakieś inne usługi zrzekli się rzucenia światła na tę stronę sprawy, lecz także i dlatego, że gdyby się pokazało, że na koncie Szczepanowskiego istotnie dopisano jakiś półmilion, użyty przez kogo innego, to w takim razie jego rzeczywiste passywa w owych latach już przedstawiają się inaczej i nowy zarzut oskarżenia straci swoją podstawę.

Obr. dr. Aszkenazy ze swej strony stawia wniosek, aby stwierdzić urzędownie, czy Kasa oszczędności popadła w stan niewypłacalności czy nie, gdyż jak się dowiedział w prywatnej rozmowie z przewodniczącym, w pytaniach zadanych sędziom przysięgłym, będzie mowa o niewypłacalności Kasy. Zdaniem obrońcy Kasa znajdowała się tylko w stanie, zwanym tetechnicznie *Zahlungsstockung*, skąd zaś brała pieniądze na wypłaty, z kwestyą niewypłacalności nie ma żadnego związku.

Należy tedy zażądać z rejestru handlowego odpisu co do tego, kto tam figuruje jako zarząd Kasy oszczędności, dalej zapytać w sądzie krajowym i w samejże Kasie oszczędności, czy kiedykolwiek Kasa odmówiła jakiej wypłaty, wskutek czego wpłynęłaby jakaś skarga do sądu.

Trybunał po raz drugi dzisiaj udał się na naradę i za jakie pół godziny obwieścił uchwałę, w której zgodził się na wszystkie wnioski dra Greka z wyjątkiem wniosku co do zawezwania dra Breitera. Motywem do odrzucenia tego wniosku było to, że Szczepanowski nie broni się wcale w tym kierunku, jakoby mu ktoś dopisał na jego koncie jakąś kwotę, lecz cały dług za swój uznaje.

Co do wniosków dra Aszkenazego, to zgodzono się tylko na zażądanie odpisu z rejestrów handlowych.

Następnie odczytał przewodniczący sprawozdanie komisyi rewizyjnej, złożonej z pp.: dra A. Liliena, Pierożyńskiego, Kułaczkowskiego, która w r. b. badała rachunki Kasy oszczędności za cały szereg lat poprzednich i stwierdziła różne nieformalności, dość już znane z toku rozprawy. Sprawozdanie obejmuje także i czas najnowszy, a jak skrupulatnie postępowała komisya, dowodem jest np. to, że nie uszła jej oka dwukrotna wypłata przez pomyłkę 2.000 złr. jakiemuś oszustowi na jednę i tę samą książeczkę wkładkową.

O godz. 12 zarządził przewodniczący półgodzinną pauzę.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Wyborcy tarnowscy przeciw Rutowskiemu. Dr. Rutowski, starając się o mandat posła do Rady państwa kuryi miejskiej Tarnowa i Bochni obiecywał między innymi w swojem przemówieniu kandydackiem, że przynajmniej raz na rok stawać będzie przed swymi wyborcami, aby zdać sprawę ze swojej działalności poselskiej. Od tego czasu jednak minęły trzy lata, a poseł Rutowski nie zwołał ani jednego sejmiku relacyjnego, na którymby swoich wyborców był poinformował,

co na ich korzyść działał w Radzie państwa. Okoliczność ta w połączeniu z tem, że poseł Rutowski nic dla swoich wyborców w parlamencie nie robił i czas cały poświęcał konszachtom z niemiecką lewicą, sprawiła, że wśród Tarnowian, którzy go posłem wybrali, zrodziło się niezadowolenie. Rosło ono z dniem każdym w miarę jak p. Rutowski coraz to więcej składał dowodów lekceważenia swoich wyborców i doszło w ostatnich czasach do takich rozmiarów, że trzeba było tylko iskierki, ażeby je rozpalić w jasny płomień powszechnego oburzenia.

Bezpośrednim powodem wybuchu tego oburzenia była interpelacya posłów Byka i Rapaporta w sprawie mordu w Polnej, a raczej podpis dra Rutowskiego na tej interpelacyi. Mieszczaństwo tarnowskie rozdrażnione tym krokiem swojego posła podjęło inicyatywę w zwołaniu zgromadzenia wyborców, na które zaproszono posła Rutowskiego, aby się usprawiedliwił z całej swojej działalności w Radzie państwa. Wyznaczono więc termin zgromadzenia na niedzielę, a przedtem zatelegrafowano do dra Rutowskiego z prośbą, aby się na niem stawił w celu wysłuchania interpelacyi i dania na nie odpowiedzi. Dr. Rutowski nie odpowiedział nawet na to telegraficzne wezwanie. Pod wrażeniem też tego bijącego w oczy lekceważenia zebrało się w niedzielę po południu w sali „Gwiazdy“ tarnowskiej około 500 wyborców z kuryi miejskiej w Tarnowie, aby się naradzić, co dalej począć z posłem, nie dbającym o swych wyborców.

Na tem zebraniu przemówił pierwszy p. Szeligiewicz, jeden z najstarszych mieszczan tarnowskich, polecając na przewodniczącego ks. kan. Dębowskiego, którego wybór przyjęto przez aklamacyę. Na zgromadzenie przybył także oprócz komisarza rządowego starosta tarnowski p. Dr. Dunajewski. Przewodniczący otwierając obrady, zaznaczył, że poseł Rutowski ani razu nie złożył sprawozdania przed swoimi wyborcami, że ich najwidoczniej ignoruje i że na ich wezwanie nawet odpowiedzieć nie raczył. Mimo to wezwał mówca zgromadzonych do spokojnego i rzeczowego [illegible] sprawy, aby cokolwiekbądź by się stało, obrady miały charakter poważny.

Potem zabrał głos p. Jamrowicz, naczelnik tarnowskiej straży pożarnej, w sprawie przymusowej asekuracyi. Mówca przytoczył daty z kroniki pożarniczej i na podstawie ich wykazał, że od roku 1875 — 1895 nie pokryte przez asekuracyę szkody z pożarów wynoszą w Galicyi około 38 milionów zł., czyli mniej więcej po 2 miliony rocznie. Nikt na to nie zważa, a poseł Rutowski, który specyalnie związał się wobec swoich wyborców słowem, że w Radzie państwa postawi wniosek o uchwalenie przymusowej asekuracyi, nic w tej sprawie zgoła nie robił. Widocznie konszachty z lewicą nie pozwalają mu interesować się sprawą, która kraj cały tak żywo obchodzi i dlatego mówca stawia wniosek, aby energicznie zainterpelować posła Rutowskiego, dlaczego nie zajmuje się tą sprawą. Zgromadzenie wniosek ten jednomyślnie przyjęło, poczem nastąpiła dyskusya nad ogólną działalnością poselską dra Rutowskiego.

Pierwszy w tej sprawie przemówił p. Smalec, przedstawiając tę działalność tak dosadnie, że przemówieniu jego towarzyszyły głośne śmiechy i potakiwania zgromadzonych. „Zdaje się — mówił między innymi p. Smalec — że tak dr. Rutowski jak i inni jemu podobni posłowie naszej przebywali w bufecie, gdzie konferowali cichaczem z lewicą. Jedyną niemal zasługą posła Rutowskiego, różniącą go od posłów z lewicy, było chyba to, że nie zaśnął on tak, jak oni w pulpity podczas obstrukcyi niemieckiej“. Mimo jednak tego, co powiedział, nie radził mówca uchwalania wotum nieufności, lecz zalecał zawezwać posła Rutowskiego na 15 listopada do Tarnowa, aby się wówczas usprawiedliwił przed wyborcami. Wniosek ten poparł w dwukrotnem przemówieniu jeszcze p. Vetulani, ale zgromadzenie z oburzeniem jednogłośnie wniosek odrzuciło. Natomiast uchwalili zebrani jednogłośnie wniosek p. Mayera o uchwalenie drowi Rutowskiemu wotum nieufności. Równocześnie polecono prezydyum zgromadzenia zawiadomić o tem dra Rutowskiego i ogłosić tę uchwałę w dziennikach.

Na tem wyczerpano porządek dzienny obrad i zgromadzenie. Przemawiali jeszcze tylko pp. Burda i Zygliński o konkurencyi, jaką więzienia czynią drobnemu przemysłowi i robotnikom, a p. Smalec o niszczeniu lasów, co posła Rutowskiego także nie obchodzi. (Głosy: [illegible]). Po uchwaleniu odnośnych rezolucyi do Koła polskiego, zamknięto obrady.

Polowanie. Z Łańcuta nam donoszą, że w dwudniowem polowaniu przy ślicznej pogodzie w dwanaście strzelb ubito razem tylko z rogami 12, lisów 6, zajęcy 62, słonek 6 i jednego dzika. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ubił lisów 17, rogaczy 3, zajęcy kilkanaście.

Hr. Franciszek Thun, były prezydent ministrów, który jest wdowcem, zaślubi wkrótce córkę marszałka krajowego Czech, ks. Lobkowicza, a następnie wyjechał na dłuższy czas za granicę.

Mascagni we Lwowie. W przyszłym miesiącu melomani lwowscy będą mieli sposobność słyszeć Mascagniego przy pulpicie dyrygenta. Znakomity twórca „Cavalerii“, urządzając wycieczkę artystyczną po Europie, ma zamiar zatrzymać się w naszem mieście, aby ze swoją własną orkiestrą, która z nim podróżuje, dać jeden koncert.

Romanowa hr Potocka przetłómaczyła Sienkiewicza „Pójdźmy za nim“ na język francuski pt. „Suivons le“. Dochód z rozsprzedaży tej broszury przeznaczony jest na dochód kościoła polskiego w Wiedniu na Rennweg.

Pani Natalia Siennicka, była artystka dramatyczna teatru lwowskiego — według doniesienia jednego z pism poznańskich — wstąpiła jako kalkulantka do kr. dyrekcyi skarbu. O ile nam wiadomo, wiadomość ta jest nieprawdziwą.

W stanisławowskiej Kasie chorych zaprowadziło starostwo zarządy komisarskie. Sprawuje je koncepista starostwa p. Kazimierz Stroński.

Regulacya górnego Dniestru. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, nastąpił Wydział krajowy rozpocząć robót około regulacyi górnego Dniestru. Z końcem października rozpoczęto roboty ziemne, a mianowicie robienie przekopów na Dniestrze od Rozwadowa do Radełowa i od Tarnawska do Monasterzec; a na Strwiążu, dopływie Dniestru, od Dobromila do Koniuszek. Kierownikiem tych robót jest inżynier p. Maponowicz.

Na licytacyi zakupiła chrześcijańska gmina m. Bełza część majętności Prusinów pod Bełzem, obejmującą 1476 morgów ziemi za 30.000 zł. Drugą część tej majętności w obszarze 459 morgów nabyła gmina Prusinów za 32.850 zł.

Nowe banknoty. Wiener Ztg. z 1 b. m. ogłasza [illegible] niebawem banknoty dziesięciokoronowe.

Z sali sądowej. Przed sędziami przys. w małej sali rozpraw we Lwowie odbyła się rozprawa przeciw Romanowi Pogodzie z Winnik koło Żółkwi o zbrodnię podpalenia i ciężkiego uszkodzenia ciała. Obu tych zbrodni miał się dopuścić na swoich krewnych a mianowicie podpalić chałupę swego szwagra, a rękę złamać swojej teściowej. Podczas rozprawy wykazywał obwiniony swoje *alibi* swoją żoną i swoim ośmioletnim synem, który na odnośne zapytanie odpowiedział, że mama mu tak kazała mówić. Przysięgli wydali werdykt, którym wszystkie pytania im zadane zaprzeczyli, a Pogoda został uwolniony i natychmiast wypuszczony na wolność.

Dr Zofia. Daszyńska wniosła podanie o udzielenie jej posady praktykanta biblioteki Jagiellońskiej, któr. to posada w zeszłym miesiącu w drodze konkursu została rozpisaną. Ponieważ w przepisanym terminie żadne podanie więcej nie zostało wniesione, przeto należy się spodziewać, że p. dr. Zofia Daszyńska tę posadę otrzyma, o ile ministerstwo wyznań i oświaty jej kandydaturze nie będzie przeciwne.

Prośba do p. prezydenta. Mieszkańcy ulicy Supińskiego udają się za naszem pośrednictwem do p. prezydenta miasta z usilną prośbą, aby jak najrychlej zechciał zarządzić, by woda do picia stała się dla nich możliwą. Znajdująca się bowiem na wylocie ulicy Długosza jedyna studnia, zawiera wodę tak dalece cuchnącą karbolem, że nawet przegotowana cuchnie, a nieprzegotowana jest niemożliwą do picia.

Roztrzygnięcie sporu. Przed sądem cywilnym we Wiedniu toczyła się onegdaj rozprawa p. Voilina przeciw hr. Romanowi Potockiemu. Od p. Voilina, który jest naturalnym synem śp. hr. Stanisława Potockiego, odkupił hr. Roman Potocki dobra Pomorzany w zamian za dożywotnią rentę. Obecnie p. Voilin domagał się unieważnienia kontraktu, powołując się na to, że w chwili zawierania go, był małoletnim. Sąd uznał, że p. Voilin, francuski poddany, był wówczas pełnoletnim według praw francuskich i pretensyę jego oddalił. We Francyi bowiem pełnoletność datuje się od 21 roku życia, a nie tak jak w Austryi dopiero od 24-go roku.

Morderstwo w Polnej. Wskutek zarzutów i podejrzeń, rzuconych na matkę i brata zamordowanej Agnieszki Hruzówny, pomawiających ich o udział w spełnieniu zbrodni, burmistrz Polnej wraz z radnymi i mieszkańcami Polnej i Małej Wyżnicy wydał obecnie odezwę, zaopatrzoną w 35 podpisów, i rozesłał ją do władz i dzienników. Powiedziano w niej, że członkowie rodziny Hruzów żyli z całą gminą w zgodzie i postępowali w sposób nie zasługujący na żadne zarzuty. Również wzajemne pożycie i stosunki między członkami rodziny Hruzów były przykładne. Autorowie odezwy odpierają z oburzeniem zarzuty, skierowane przeciw matce i bratu zamordowanej, którzy doświadczeni ciężkim ciosem, tem boleśniej dotknięci są rzuconem na nich a bezpodstawnem podejrzeniem.

Stwierdzić przytem winniśmy, że wersya, rozsiewana w swoim czasie przez żydów, jakoby wdrożono śledztwo sądowo-karne przeciw matce i bratu Hruzównej, jest nieprawdziwą, a rewizye domowe, przeprowadzone u nich, które — jak wiadomo — nie dały żadnego materyału śledczego — były zarządzone na skutek fałszej denuncyacyi.

Aresztowanie. W Bałuczynie koło Glinian schwytano tymi dniami i odstawiono do Glinian 34-letniego Hryńka Sawczuka, podejrzanego o zgwałcenie i zamordowanie we wrześniu 10-letniej Anny Młynkównej, córki gumiennego. Posądzają też Sawczuka o spełnienie kilku innych podobnych aktów gwałtu w okolicy Glinian.

Krakowscy antisemici odbyli w poniedziałek ponownie zebranie poufne, na którem zapadła uchwała pisemnie wezwać posłów Weigla i Sokołowskiego, ażeby do dni ośmiu złożyli swe mandaty, oraz rozwinąć agitacyę w innych okręgach wyborczych w tym duchu, iżby wyborcy tym posłom, którzy podpisali interpelacyę pp. Byka i Rapaporta w sprawie morderstwa w Polnej, wyrazili wotum nieufności, oraz ewentualnie wezwali ich również do złożenia mandatów.

Lekarz przed sądem. Dr. Izaak Goldberger z Podgórza, który w maju br. usiłował dopuścić się gwałtu na swej pacyentce, 14 letniej dziewczynie, stawał w poniedziałek przed sądem w Krakowie i uznany został winnym przekroczenia z § 516 u. k., za co otrzymał karę ośmiu dni aresztu i ma zapłacić stronie poszkodowanej 60 zł.

Wypadek kolejowy. Wczoraj wieczorem pociąg osobowy jadący z Kopyczyniec do Tarnopola najechał koło Ostrowa furę, na której było dwoje włościan. Kobieta padła trupem na miejscu, a chłop, Iwan Sołtys, ciężko podruzgotany, został przewieziony do szpitala w Tarnopolu. Pociąg spóźnił się prawie o godzinę.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów za kaucyą 200 złr.: w Białogórze powiatu gródeckiego z poborami 560 złr. i w Koszyłowcach powiatu zaleszczyckiego z poborami 760 złr., oraz na posadę pocztmistrza w Brzostku powiatu pilzneńskiego za kaucyą 500 złr., z poborami 1990 złr. Termin do 15 bm. — Przy krajowej dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie będzie wkrótce do obsadzenia kilka posad prowizorycznych koncepistów pocztowych w X klasie rangi urzędników państwowych. Do posad tych przywiązaną jest roczna płaca 1100 złr. i dodatek aktywalny 240 zł.

Ofiary na założenia w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników: P. Marya de Lorsch z Ronchi koło Monfalcony 1 złr., p. Wanda Morańska (ze względu na pamięć o najdroższych zmarłych na suchoty) 1 złr, p. *W. U.* ze Lwowa 10 złr. z życzeniem, aby Bóg poszczęścił myśli założenia owego sanatoryum. Dotychczas złożono na ten cel **43 złr.**

Zmarli. W Wyżnicy Izydor Łuczakowski, emer. radzca sądowy, lat 58. — W Białej dr. Edward Stiasny, notaryusz, założyciel „Czytelni polskiej“ w Białej i żarliwy obrońca spraw polskich, lat 67. Zwłoki pogrzebano w Krakowie. — We Lwowie Zygmunt Ocharski, emer. inżynier kolei państwowych, lat 57.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +9 R. Bar. 747. Spada. Pogoda.

Przed giełdą.

— Wiesz, Mojsie, w Ameryce umarł taki pan, co miał miliard dolarów majątku.

— Nu, nu,..

— Chciałbyś takim być?

— Tfy! po co ja mam być umarły? Ja chciałbym być synem tego zmarłego.

W restauracyi.

— Kelner, wykałaczkę!

— Zajęta, proszę pana... (*Śmigus*).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Dziady“, dzieło muzyczne w 4 odsłonach St. Moniuszki, słowa A Mickiewicza i „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda“, rozpocznie „Taniec szkieletów“. W piątek „Drużba“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach Al. Bissona. W sobotę po południu „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach J. Kasprowicza, wieczorem po raz ostatni w tym sezonie „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, operetka w 2 aktach Sulivana.

Odpowiedzi Redakcyi *Wny Pan W. K....icki* w Freising w Bawaryi: „Przegląd rolniczy“ nie wychodzi. Jest tylko „Rolnik“, ul. Cłowa 3.

Wielki skład artykułów technicznych otworzyli we Lwowie w Pasażu Hausmana pp. Siegl i Mołoń. Urządziwszy równocześnie filie w Krośnie, Gorlicach, Czerniowcach; Kołomyi, Stanisławowie i Schodnicy, utrzymują na składach tych wszystkie narzędzia i maszyny dla wszelkich potrzeb przemysłowych, co dla przedsiębiorców i przemysłowców naszych jest nadzwyczaj dogodne, gdyż artykuły te będą mogły być nabywane w kraju, a dotychczas sprowadzane były z zagranicy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 października.

(Z). Podziwienia godną jest karność finansowych sfer angielskich. Na każdej innej giełdzie z wyjątkiem londyńskiej, klęska taka, jaką ponieśli wczoraj Anglicy pod Ladysmith wywołałaby w jednej chwili kolosalną panikę, tem bardziej, że struna spekulacyjna w afrykańskich akcyach kopalnianych od dawna już jest przeciągnięta i kurs tych akcyj nie odpowiada wcale rzeczywistej ich wartości. Tymczasem londyńskie banki i tamtejsi finansiści nie dopuścili dziś do znaczniejszej baissy na targu tamtejszym, a nawet zażegnali rozpoczynającą się dziś na giełdzie paryskiej derutę walorów afrykańskich. Akcye Randmines np. spadły w Paryżu na pierwszą wiadomość o klęsce angielskiej o 80 franków, wszelako rychłe zakupna interwencyjne z Londynu zredukowały ten spadek do 42 franków.

Na naszym targu bądź co bądź klęska angielska wytworzyła znaczne osłabienie się tendencyi. Tylko akcye kopalń węgla były dziś faworyzowane, skutkiem pogłoski, że rząd rosyjski zamierza zniżyć cło na węgiel przywożony do Rosyi. Natomiast żelazne walory spadły dotkliwie, gdyż znów konkurencya hut węgierskich wypłatała figla austryackiemu kartelowi. Oto huty węgierskie w Hernadthalu przyjęły dostawę 3.000 tonn szyn dla kolei północno-zachodniej po cenie znacznie niższej od tej, jaką sobie każe płacić kartel austryacki. Kartel naftowy coraz dotkliwiej daje się ludności we znaki. Oto w ciągu dwóch miesięcy podwyższył on obecnie po raz trzeci cenę nafty o 25 ct. na centnarze. — Spadek w rentach wynosił od 15 do 40 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·—, węgierskie 374.—, Anglobanki 150·—, Uniony 306·25, Bankvereiny 270·—, Länderbanki 237·25, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·55, srebrna 99·20, austryacka złota 117·40, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 116·40, węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57½, marki 11·78—. ruble 1·27¼

§ **Berlin** 1 listopada. Walne zgromadzenie Towarzystwa Laurahütte uchwaliło za rok ubiegły rozdzielić dywidendę w wysokości 15%.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21 do 27 października 1899. bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.80 do 8.10, nowa 0·00 – 0.00, żyto stare 6.10 do 6.35, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.35 do 6.90, jęczmień pastewny 5·30 do 5.70, owies 5.25—5.70, hreczka 6·75—7.00, kukurudza zeszłoroczna 5.65 – 5.90, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.50, groch pastewny 5.90 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.15, wyka 4.70 do 5.05, koniczyna czerwona 50.00 do 60.00, koniczyna biała 30.00 do 45.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.65 do 10.90, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 – 0·, nasienie konopne 0.— – 0·, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 34.50—35.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.75 do 19.00.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 31 października.

Obroty w pszenicy są ciągle bardzo ograniczone, gdyż młyny miejscowe tylko najkonieczniejsze zaopatrują potrzeby, a wywóz wcale się nie opłaca. Wskutek tego ceny znowu się cokolwiek obniżyły. Pokup na żyto jest również słaby, a sprzedający zmuszeni są do ustępstw. Jęczmień i owies stosunkowo lepiej w cenie się trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 8·20—8.75, czerwoną 8.10 do 8.65 złr., żółtą 8.10 do 8.60 złr., żyto 6.35 do 7.15 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.70 do 6.20 zł., owies 5.40 do 5.70 złr., rzepak 11.— do 11.60 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 1 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* omawiają zerwanie stosunków pomiędzy niemiecką partyą ludową a Schoenererowcami i pochwalają krok niemieckich ludowców, że nie chcą iść razem z tą grupą radykalną. Niemcy w Austryi — pisze ten dziennik — tylko przez umiarkowane i rozumne postępowanie mogą powrócić do wpływu i znaczenia.

Petersburg 1 listopada. Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Goremykin zamianowany został członkiem rady państwa. Kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych obejmuje prowizorycznie dotychczasowy naczelnik kancelaryi petycyjnej Sejgagin w jego miejsce zaś wstępuje dotychczasowy adjunkt tejże kancelaryi Budberg.

Petersburg 1 listopada. Jak donoszą *Nowosti* minister skarbu wygłosił wczoraj do zgromadzonych u niego dyrektorów prywatnych instytucyj kredytowych mowę, w której oświadczył, że obecna sytuacya finansowa Rosyi jest w całem słowa znaczeniu świetna, nie daje żadnego powodu do obaw, a solidnością przewyższa nawet sytuacyę finansową innych państw, jak np. Francyi i Anglii. Podrożenie pieniędzy, jako skutek powszechnych na całym świecie stosunków finansowych, pociągając za sobą podwyższenie stop dyskontu, wywiera tylko pośredni wpływ na stosunki gospodarcze, których zmiany na lepsze spodziewać się należy z wszelką pewnością. Z wszystkiego wynika, że polegając na solidności sytuacyi finansowej i gospodarczej, spoglądać można w przyszłość z otuchą.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 2 listopada. Z kół parlamentarnych dowiaduje się Fremdenblatt, że delegacye zbiorą się dopiero w ostatnim tygodniu bieżącego miesiąca, a to dlatego tak późno, aby oba parlamenty mogły załatwić szereg prac prawodawczych. Austryacka rada państwa będzie także obradować podczas sesyi delegacyjnej. Deputacye kwotowe rozpoczną swe narady dnia 4 b. m.

Wiedeń 2 listopada. Deputacya emerytowanych urzędników państwowych pod przewodnictwem emerytowanego radcy Orłowskiego udała się do ministra kolei żelaznych dra Witteka z prośbą o przyznanie pensyonowanym urzędnikom państwowym przy podróżach kolejami żelaznemi takich samych ułatwień, jakie przysługują urzędnikom w czynnej służbie. Minister przyjął deputacyę jak najżyczliwiej i przyrzekł ile możności uczynić zadość wyrażonym życzeniom.

Wiedeń 2 listopada. Zwołane przez niemiecko austryacki związek nauczycieli zgromadzenie nauczycieli z wszystkich krajów koronnych, w którem wzięło udział przeszło 3000 osób a między tymi pewna liczba deputowanych, uchwaliło jednogłośnie rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przedłożył parlamentowi projekt ustawy w sprawie zmiany § 55 ustawy o państwowych szkołach ludowych a to w tym duchu — aby pierwsza płaca nauczyciela lub nauczycielki od dnia złożenia egzaminu uprawniającego do wykładu w szkołach ludowych wynosiła co najmniej tyle, ile pobierają urzędnicy państwowi w XI klasie rangi, to znaczy 800, 900 i 1000 zł, a nadto 180 zł. dodatku aktywalnego. Rezolucya domaga się dalej, aby nauczyciele i nauczycielki posiadający tylko egzamin dojrzałości pobierali conajmniej 600 zł. rocznie. W końcu wzywa rezolucya rząd, aby postarał się o to, by sprawa uregulowania płac nauczycielskich postawioną została na porządku dziennym jednego z pierwszych posiedzeń sejmów. Celem zaś ulżenia krajom koronnym tych ciężarów, jakie spadłyby na nie wskutek podobnej regulacyi płac domaga się rezolucya, aby państwo dawało od siebie rocznie 33% na wydatki szkolne.— Reprezentanci stowarzyszeń nauczycielskich, względnie związków nauczycielskich czeskich, morawskich, szląskich, polskich i słoweńskich oświadczyli, że przyłączają się najzupełniej do powyższej rezolucyi.

Gaja (na Morawii) 2 listopada. Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego zaszły wypadki nieposłuszeństwa skutkiem czego kierownik zebrania kontrolnego przerwał czynność, aby zapewnić spokojny przebieg dalszych zebrań mających trwać dni kilka. Władza wojskowa wysłała wczoraj oddział wojska z Berna do Gaji.

Paryż 2 listopada. Podczas wczorajszych wyścigów konnych w Auteuil, urządził tłum niezadowolony z rezultatu wyścigów gwałtowną demonstracyę. Tłum wtargnął do budynku, w których komisya wyścigowa odbywa swe czynności i porozbijał drzwi i okna. W bójce z parobkami stajennymi kilka osób odniosło skaleczenia. Policya przedsięwzięła liczne aresztowania.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz dziś rano udał się do grobowców rodzinnych pod kościołem Kapucynów i tam przepędził chwilę na modlitwie, przedewszystkiem u grobowca Cesarzowej Elżbiety, następnie u sarkofagu arcyksięcia Rudolfa, wreszcie u grobu swoich rodziców i arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 2 listopada. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860, główna wygrana w kwocie 300.000 zł. padła na los serya 3561 nr. 2. — 50.000 zł. wygrał los ser. 3033 nr. 15. — 25.000 zł. wygrał los 18.251 nr 9. — Po 10.000 zł. wygrały: s. 3182 nr. 10 i 13.077 nr. 16. — Po 5000 zł. wygrały: serya 2097 nr. 18, s. 4925 nr. 1, s. 6198 nr. 16, s. 6431 nr. 8, s. 8299 nr. 11, s. 10.824 nr. 1, s. 10.876 nr. 2, s. 11.376 nr. 20, s. 11.747 nr. 7, s. 12.072 nr. 8, s. 12.082 nr. 11, s. 12.666 nr. 18, s. 13.041 nr. 7, s. 17.829 nr. 7 i s. 19.554 nr. 4.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 2 listopada. Telegram jenerała White w Ladysmith pod dniem 31 października przypisuje porażkę wojsk angielskich w dniu 30 zeszłego miesiąca tej okoliczności, że muły, spłoszone spadającymi odłamami skały, uniosły wozy z amunicyą i działa, ustawione na wzgórzu. Piechota, której rozkazano obsadzić wzgórze celem zakrycia prawego skrzydła, zajęła je, nie natrafiwszy na silniejszy opór ze strony nieprzyjaciela i utrzymała je aż do rana 31 z. m. Nieprzyjaciel, który w nocy otrzymał znaczniejsze posiłki, przedsięwziął rano 30 z. m. gwałtowny atak na pozycye angielskie. Pułk Gloucester, który poniósł bardzo znaczne straty, otrzymał rozkaz do odwrotu. O godzinie 3 popołudniu wojsko angielskie, pozbawione amunicyi, było tak wyczerpane na siłach, że wszelka dalsza z jego strony akcya była niemożliwą. Nieprzyjaciel zajął pozycye i wziął do niewoli tych, którzy pozostali przy życiu. White zapewnia, że pozycya angielska w Ladysmith nie jest wskutek tego bynajmniej zagrożona i dodaje: „Ja sam jestem odpowiedzialny za to, co zaszło. Stanowisko było nie do utrzymania.“

Dzienniki wieczorne ogłaszają depesze z Ladysmith, wedle których Boerowie w poniedziałek wieczorem zbliżyli się ponownie pod tę miejscowość i dali kilka strzałów działowych do obozu angielskiego. Angielska artylerya marynarki strzelała z dział ciężkiego kalibru na Boerów, którzy we wtorek rano ponowili ogień armatni przeciw obozowi angielskiemu. Artylerya angielska zmusiła jednakże kilka dział Boerów do milczenia. We wtorek wieczorem otwarto ponownie z obu stron ogień działowy, który trwa do tej chwili. Wedle wzmiankowanych depesz nieprzyjaciel poniósł prawdopodobnie wielkie straty, wojsko angielskie w Ladysmith ożywione jest jak najlepszym duchem.

Londyn 2 listopada. Ministerstwo wojny dało rozkaz zmobilizowania do służby w południowej Afryce pierwszych batalionów pułków Suffolk, Essex i Derbyshire.

Berlin 2 listopada. Prawie wszystkie tutejsze dzienniki donosząc o ciężkiej klęsce wojsk angielskich, wyrażają gorące swe sympatye Boerom.

Londyn 2 listopada. Wiadomość o dotkliwej porażce wojsk angielskich pod Ladysmith, wywołała tu niesłychane wzburzenie. Na razie dzienniki wstrzymały się jeszcze od wszelkiej krytyki jenerała White, a wyrażają mu tylko współczucie. Nie chcą one wcale zatajać rozmiarów klęski, lecz wzywają naród, aby także i w nieszczęściu okazał odwagę i godność.

Londyn 2 listopada. Telegram z Ladysmith pod datą 30 z. m. donosi, że Boerowie rozpoczęli ogień w nocy. Sytuacya była krytyczna. Cofanie się Boerów było tylko udanem, po to, aby jenerała White wprowadzić w zasadzkę.

Manchester 2 listopada. Członek gabinetu Chaplin, wygłosił tu polityczną mowę, w której wspomniał także i o klęsce pod Ladysmith. Wezwał on do spokoju, powiadając, że straty są dotkliwe wprawdzie, jednak nie ma jeszcze powodu do obaw. Dalej mówca oświadczył, że stosunek wzajemny Anglii z Ameryką jest tak serdeczny, jak nigdy. Również o cesarzu Wilhelmie wyraził się mówca z wielką sympatyą.

Capstadt 2 listopada. Obecnie toczy się walka u stóp góry Umbambano, o parę mil od Ladysmith.

Londyn 2 listopada. Cała prasa omawia dzisiaj wypadki w Afryce południowej, nie kryjąc uczucia smutku i pewnego przygnębienia z powodu przebiegu dotychczasowej kampanii, a zwłaszcza z powodu ostatniej klęski. *Times* krytykuje ostro strategiczne plany jenerała White'a, twierdząc, że muszą się one wydać niebezpiecznymi nawet każdemu profanowi.

Podsekretarz stanu w zarządzie kolonii, Shelbourne, wygłosił wczoraj mowę, w której powiedział, że Transwaal od dłuższego już czasu zachowywał się prowokująco. Wojna była nie do uniknięcia. Gdyby nie rozpoczęto jej teraz, byłaby mogła wybuchnąć w chwili, dla Anglii o wiele niekorzystniejszej i niebezpieczniejszej niż obecna.

Sekretarz stanu dla Indyj, Hamyston, powiedział, że przy zawieraniu pokoju między Anglią a Transwaalem okaże się, iż Anglii w wojnie tej nie szło o zdobycze, i że podjęła ona tę wojnę tylko w interesie ludzkości i cywilizacyi.

Edynburg 2 listopada. Podczas bankietu na cześć oficerów, udających się ztąd do południowej Afryki, były prezes liberalnego gabinetu lord Rosebery, wygłosił mowę, w której nawiązując do klęski pod Ladysmith, powiedział: Być może, iż Anglia straci w Afryce południowej jeszcze kilka batalionów i jeszcze kilkuset oficerów, oraz, że wojna pochłonie miliony, o których dotąd nikt nie ma nawet pojęcia, to jednak jest pewne, że gdy Anglia raz wojnę rozpoczęła, nie może od planów swoich odstąpić, aż osiągnie zupełne zwycięstwo. Dopiero wówczas przyjdzie chwila, w której będzie można zajmować się kwestyą, kto jest odpowiedzialny za całe to przedsięwzięcie. Dzisiaj jednak cały naród musi zaufać tym, którzy stoją na jego czele i musi poprzeć jednomyślnie ich usiłowania.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 listopada. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. S. Skrzyński z Nozdrzca. S. Friemann z Podwołoczysk. Dr. N. Czopp z Drohobycza. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. S. Grabski z Gdańska. B. Knol z Podola ros. K. Drechsler, A. Nimhin, A. Wezhsler i B. Hauslich z Wiednia. S. Grünfeld z Beuthen a/S. J. Haberfeld z Oświęcima. F. Niewiadomski z Siar. F. Horodyski z Trybuchowiec. O. Wiktor z Załuża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 listopada. Br. Błażowski z Nowosiółki. B. Heller z Unnowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. W. Tomżyński z Krasiczyna. J. Grunwald z Władypola. A. Agopsowicz z Trofanówki. E. Merton z Krościenka. K. Malczewski z Rudnik. Z. Piątkowski z Przemiłówki. A. Heller z Zawoja. T. Rudzki z Rosyi. Hr. G. Károlyi z Peszt. M. Drahanowska z Kamionki. E. Torosiewicz z Brodek. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Narajewski z Narajowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 2 listopada. L. Buczyński z Krakowa. P. Janowski z Rożniatow. L. Lubaczewski z Brodów. St. Skarzyński z Studzianki. Hr. St. Tarnowski z Wołynia. M. Michałowska z Żywca. W. Błocki z Ottynii. P. Grabowska z Koniuch. W. Gurska z Sądowej Wiszni. M. Jahołkowscy z Proskurowa. A. Orzechowska z Podola. J. Reiss z Berlina. J. Sammla z Opawy. P. Winiarskie z Przemyślan. Z. Marz z Limanowy. J. Kaiser, M. Fuchs, A. Rockl, H. Stiers, H. Mayer, J. Pischinger, J. Wimmer, C. Schuchard, F. Tilger z Wiednia.

Berlin 2 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 46·10.

Frankfurt 2 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·80 kolej państwowa 142·40: alpiny 000·00, discont 192·25; laura 256·80.

Wiedeń 2 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·44—8·45; żyto na wiosnę 7·00—7·01; kukurudza na listopad 5·65—5·67, na maj-czerwiec 5·33—5·35; owies na wiosnę 5·49—5·51; rzepak na styczeń-luty 11·70—11·80, na sierpień wrzesień 00·00—00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33·— Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.24—8·25, na wrzesień 8·20—8·21; żyto na kwiecień 6·68—6·69; owies na kwiecień 5·18—5·20; kukurudza na maj 5·06—5·07; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

15)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Lord Conway, słuchając opowiadania, ubarwionego żywą gestykulacyą i dźwięcznym wypowiedzianego głosem, nabierał przekonania, że sir Lionel cierpiał monomanią zazdrości. Że zazdrość ta była bezpodstawną, o tem młody człowiek ani na chwilę nie wątpił; nikt bowiem, znający lady Gauntlett, nie mógł przypuścić, aby ta kobieta, tak wyniośle dumna, zniżyła się aż do przyjęcia czyichkolwiek oświadczyn miłosnych.

— Dziękuję, żeś mi pan to powiedział, teraz przynajmniej będę wiedział jak działać.

Zupełnie inna to była rzecz roztrząsać interesa i tajemnice rodziny z artystą, któremu sir Lionel darzył zaufaniem i przyjaźnią, a inna mówić o nich ze zbyt spoufalonym sługą; to też lord Conway bez fałszywego wstydu wręcz teraz powiedział Ludwikowi, że go prosi o radę. Ludwik zapatrywał się na całą sprawę ze stanowiska bardzo rozsądnego. Był on zdania, że sir Lionel, w napadzie pomieszania, przesiedział cały noc, porządkując wszystko, a potem opuścił dom z zamiarem udania się za granicę: czuł bowiem swój stan i chciał się ukryć przed oczami ludzkiemi.

— Ale jeżeli weźmiemy pomocy policyi, znajdziemy go z pewnością w Londynie. Jeżeli mu się zrobiło gorzej, siedzi gdzieś musi ukryty, albo może zamknięty; w takim razie pani powinnaby pojechać do niego i zająć się umieszczeniem go w jakim domu zdrowia. Po paru miesiącach powrócą oboje i nikt o niczem wiedzieć nie będzie.

Lord Conway spytał teraz Ludwika, czy wie, ile mniej więcej gotówki mógł mieć sir Lionel. Po chwilowym namyśle, Ludwik wymienił sumę przez lorda Conwaya w kasie ogniotrwałej znalezioną w banknotach, dodając przytem, że sir Lionel zwykł był mieć około stu gwinei w złocie na bieżące wydatki.

A zatem — pomyślał lord Conway, który znalazł papiery bankowe, nie znajdując przytem ani jednej sztuki złota — sir Lionel nie jest bez funduszów. Kto zaopatruje się w pieniądze, ten ani zupełnie nie stracił jeszcze przytomności umysłu, ani też nie zamyśla o samobójstwie.

Nie mówiąc Ludwikowi o tem, co znalazł w kancelaryi sir Lionela, oświadczył, że natychmiast pojedzie do miasta i zapewni sobie współudział policyi w poszukiwaniu zniklego pana domu.

— Zdaje mi się, że pani bardzo się z tego ucieszy — rzekł Ludwik — pójdę jej powiedzieć.

Po chwili wrócił z bilecikiem od lady Alicyi:

„Kochany panie! Dziękuję panu najserdeczniej. Jedź pan, gdzie i kiedy się panu podoba. Kierunek wszystkiego składam w ręce pańskie. A. G."

Trzeba było teraz znaleźć Ellę, zamkniętą z Alicyą w jej pokoju. Alicya od zmysłów odchodziła z boleści; Ella nigdy nie widziała jej w takim stanie, wtedy nawet, gdy swawolne, psotne dziecko, utrapienie i pieszczochę wszystkich niańek, karano za nieznośność i zbytki.

Przeszedłszy z „nursery" do pokoju szkolnego, Alicya stała się ulubienicą nauczycielek, które co chwila do rozpaczy doprowadzała. Bystra, pojętna nienawidziła nauki i zadawala sobie daleko więcej trudu w wykręcaniu się od niej, niżby go sobie zadać potrzebowała, ucząc się jak przystało. Podlotkiem będąc, stała się stokroć niesforniejszą, każdemu dała się we znaki, nikomu i niczemu ulegać nie chcąc. Z latami jednak nieuskromiony ale śliczny podlotek zamienił się w uroczą istotę, mającą wdzięk leśnego kwiatu i powab pełnej ognia młodości. Gorącego serca i żywo wszystko czująca, a kapryśna i zmienna, Alicya ulegała każdemu porywowi namiętności, nie chcąc i nie umiejąc panować nad sobą, ani poddać się konieczności i siebie dla zasady przezwyciężyć. To też teraz, gdy serce jej i duma zarówno dotknięte zostały, boleść jej, niczem niepohamowana, przerażała gwałtownemi wybuchami biedną, znękaną Ellę.

— Nikt nie śmiał dotąd tak ze mną postąpić! nikt! — krzyczała, biegając po swoim pokoju, jak śliczna a rozwścieczona pantera. — Nie zniosę tego, nie ścierpię! Ten ojciec, obrzydły stary! A Henryk... Henryk jest tchórzem... Jak on śmie mi tak ubliżać? jakiem prawem proponuje mi, abym potajemnie utrzymywała z nim stosunki? Bodaj pierwej pomierali obaj nagle! — tupiąc nogą wołała.

I opamiętawszy się trochę na widok zgrozy, jaka się na twarzy Elli malowała, zadyszana jeszcze od gniewu, rzekła:

— Wiesz przecie, Ello, że jutro... tak tylko mówię... wiesz... — i rzucając się w objęcia siostry, rozpłakała się nerwowym, do krzyku podobnym płaczem.

Zaledwie trochę uspokoiła ją Ella, gdy dano jej znać, że lord Conway potrzebuje z nią się widzieć. Poszła, tłumiąc łkanie, które jej piersi rozrywało i walcząc z ogarniającem ją zniechęceniem; pocieszyła ją jednak wiadomość, że lord Conway rozpocząć ma kroki, mające na celu odszukanie jej ojca.

— Wszystko... wszystko przenieść potrafię— zapewniała — widząc, że się robi wszystko, co zrobić można... Ale na myśl, że ojciec, ratunku może i pomocy potrzebujący, znikąd ich niema, że jest sam, opuszczony, czuję, jak rozpacz mnie ogarnia.

Lord Conway wyjeżdżać miał o dziewiątej wieczorem. O siódmej we dwoje tylko z Ellą siedli do obiadu, ze zwykłą wystawnością podanego. Sir Lionel nie lubił żadnego odstępowania od raz przyjętego trybu życia, a Ella, stojąca teraz u steru rządów domowych, stosowała się w tem do znanych sobie życzeń ojca i dlatego cztery pary lokajskich oczu śledziło każdy ruch dwojga narzeczonych, cztery pary ciekawych uszu podsłuchiwało każde ich słowo. Nie mówili więc wiele o kwestyi najbliżej ich teraz obchodzącej i dopiero, gdy po podaniu deseru, służba opuściła jadalną salę, młodzi ludzie powiedzieć sobie mogli, jak strasznie ciężko im jest w tej chwili, gdy ciężar dwojgu odpowiedzialności. Rozstają się w niepewności: jaką będzie pewność, którą za spotkaniem się jedno z nich w oczach drugiego wyczyta?

— Odjeżdżam pełen nadziei — rzekł lord Conway, składając na czole narzeczonej pożegnalny pocałunek — Bóg z tobą, najdroższa moja!

Gdy wiozący go powóz zniknął w ciemności nocnej, zdawało się biedaczce, że zniknął jej ostatni promień pociechy.

Lord Conway, wygodnie oparty na poduszkach powozu, układał sobie w drodze do stacyi plan kampanii. Za punkt wyjścia służył mu fakt, że na drodze, do stacyi wiodącej, znalezionem zostało należące do sir Lionela pudełko do zapałek; mniemał też, że drobny ten ślad wystarczy policyi do odkrycia schronienia zniklego, a tem samem do uspokojenia obaw jego narzeczonej, która z każdą chwilą droższą się stawała młodzieńcowi.

Przybywszy na stacyę, lord Conway zażądał widzenia się z zawiadowcą, młodym człowiekiem, niedawno tu przybyłym i z widzenia zaledwie znającym sir Lionel'a.

Robert Clark przyjął młodego panicza z uprzedzającą grzecznością i dowiedziawszy się po co jedzie do Londynu, wyraził życzenia pomyślnego obrotu rzeczy.

— Wszyscy tu serdecznie żałują nietylko pań, ale i samego sir Lionela — kończył młody człowiek — ogólnie mówią o nim, że dużo świadczył dobrego, a dla dzierżawców wyrozumiałym był i względnym. Nie znałem go wprawdzie osobiście, bo odkąd tu jestem, nie wyjeżdżał ani razu..

— Skądże pan wiesz — przerwał lord Conway — że ten pan, który kupował bilet do Londynu w dzień zniknięcia sir Lionela, był to właśnie sir Lionel? Tak pan mówiłeś podobno?

— Widzi pan — tłómaczył się zawiadowca, który miał wadę, wielu nieśmiałym ludziom wspólną, że nieustannie plątał się w tłómaczeniach — widzi pan, to było tak: Przyszedłem na stacyę na dobry kwadrans przed przybyciem pociągu idącego do Londynu. Moja żona — trzeba panu wiedzieć, że od kilku miesięcy jestem żonaty — sprawiła mi spirytusową lampkę i imbryczek, żebym sobie rano kawy mógł ugotować. Otóż nastawiłem sobie wodę, zrobiłem kawę i miałem ją właśnie nalewać, kiedy usłyszałem że idzie ktoś. Myślę ja sobie: no! przysiągłbym, że ten uczył się maszerować.. Widzi pan, ja znam się na tem, bo sam służyłem w wojsku i wiem, że wojskowi inaczej od cywilów stąpają! Otóż wyglądam przez okno i widzę wysokiego jakiegoś pana w długim paltocie z peleryną i w mocno naciśniętej na uszy miękkiej, podróżnej czapce. Zbliża się ten pan do okna i powiada: „Bilet pierwszej klasy do Londynu" pilno mu było widocznie! Dałem mu bilet, a on zaraz chodzić zaczął po platformie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.